Rok 19. Kraków, dnia 4 Czerwca 1887 r. Nr. 11.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Dzisiejsza pieśń o ziemi naszej.

1.

Chcesz się bawić bracie młody
Nie zważając na rozchody
Do **Warszawki** pędź kochanéj
Niby Pegaz w gaj owsiany.
Tam panienki malowane,
Sznurowane i wypchane
Wdzięcznym bawią cię szczebiotem
To o owem, to znów o tem.
Dryndą możesz wozić panie
Za pieniądze bardzo tanie,
Zadać szyku w nowej modzie,
Możesz w saskim tam ogrodzie;
Pijać wino — o roskoszy
Gdy na wino nie ma groszy!
Jeśli znasz się z kałamarzem
I masz pewną łatwość stylu —
Możesz zostać gazeciarzem
Choćbyś szkół nie kończył tylu,
Ile ojciec twój wymaga.
Tam się bujnie krzewi blaga —
Tam aktorki, co na scenie,
I aktorzy w wielkiej cenie,
Tam nawet taneczne nogi
Są wielbione jak pół bogi.
Jeśli słaba jest nieboga
(Tanecznica a nie noga)
Wnet artykuł jest w tej mierze
W jednym, drugim „Kurjerze“;
W czem publika udział bierze,
I żałuje chorą szczerze.
Jeśli aktor nie daj Boże,
Przez dni parę grać nie może,
Jeźli jest zakatarzony
Lub pojechał gdzie do żony —
Wnet prasa co tam jest liczną
Daje wieść telegraficzną!
Także bale i koncerta,
Opisane przez experta
Zajmują szerokie szpalty —
A przyjedzie cyrk — gewałty!
Zaraz chwalą japończyka
Co surowe noże łyka,
Słonia — że łagodny, czuły,
Wnet o wszystkiem artykuły!
A publika tem zagrzana
Bawi się w noc, w dzień i z rana,
Na wystawie na rolniczej
Tłumów ludu tam nie zliczy.
Na wyścigi, karuzele,
Spieszy także ludu wiele
A od rautów i kiermaszy,
Nawet Moskal nie odstraszy...
To też użyć chcąc w zabawie
Zimą latem siedź w Warszawie.

2.

Gdy zaś smutek cię obsiędzie
I koniecznie trzeba będzie
Zalać czemś tego robaka..
To do **Lwowa** daj drapaka!
Tam knajp, knajpek jest moc taka,
Żeby można gmach za gmachem
Śmiało jednym pokryć dachem,
Dać nad miastem szyld tej treści:
„Tu jest Bachus w wielkiej cześci!“
Czczą go bowiem z całej mocy
Od rana do późnej nocy,
Dzwoniąc z nabożnością wielką
Kubkiem, szklanką, lub butelką.
Szlachta, pany, rzemieślnicy,
W galilejskiej tej stolicy
Wierzą silnie w owe bóstwo;
Ztąd, też świątyń jego mnóstwo —
Gdzie ostatnich groszy parę
Oddają mu na ofiarę.
A gdy przyjdą wielkanocne
Albo inne święta mocne,
Wtedy popuść... (rym utyka
Zamiast pasa pisz guzika)
Bo trza przestrzeń mieć daleką
By w niej zmieścić, co napieką
Nagotują i nasmarzą,
I to wszystko połknąć każą.
Gdy twój brzuszek w dobrym stanie,
Znajdzie świetne używanie!
Że zaś tam jedzenia one
Dubeltowo są święcone,
A część znaczna tego jadła
W twój żywocik z tego wpadła,
Więc twój **żywot** od jedzenia
Będzie pełen poświęcenia!
Na tym punkcie stary Kraków
W bój pójść mógłby — moc koniaków,
I pilznerów armia cała
Plac by pewnie utrzymała —
Lecz, że w innem czemś **prym** wodzi,
Tu go sławić nie uchodzi.
Lwów zaś znowu w tem jest górą,
Że tam politycznym ciurą
Nikt dziś nie jest — nikt czapeczki
Z dzwonkami dla owsa... sieczki...
Nie zasadzi! Że partje
Są rozliczne — nie dziw: żyje!
W żyłach jego krew gorąca,
Dusza Polskę miłująca —
Więc o kozią wełnę czasem
Do walki idą z hałasem —
I biją się — ale w walce
Nie znajdują się służalce,
Ino partje — wiary pełne,
Że, nie o z kóz idzie wełnę.
Często, gęsto w drodze staje
Coś gorszego niż lokaje
Coś co chociaż się zalicza
Do trzódeczki Naumowycza —
Dystrakcję robi pewną...
A że serce nie jest drewno —
Więc się burzy — no i potem...
Nim się zejdzie złoto z złotem...
Odstręczenia... pogadanki...
Tak, czy owak w ruchu szklanki —
„Kochajmy się!“ „nie dajmy się!“
Jednem słowem owo „mysię“

Setnych przyczyn dziś wynikiem:
Że Lwów nie jest pustelnikiem —
Że Błażeńska klika za to
Przezywa go „**tromtadratą**“
Zła, że dzwonków nie chce słuchać,
Nie da sobie w kaszę dmuchać!

3.

Jeźli poznać chęć cię zbierze
Co znów robią ci rycerze,
Co majątki przeszastali
Grając, pijąc — i tam dalej;
Lub **ci** którzy **z nich**, dla zysku
Wyzuli się, bez nacisku
Nawet wroga; — dla poznania
Jedź mój bracie: do **Poznania**!
Tam wyszukaj ów bank polski
W którym słynny pan Łyskowski,
Zastawiwszy wstyd szlachecki,
Przeciw Matce czyn zbójecki
Spełnił jawnie i bez troski!
Mówią, że chciał by „kiep polski“
Dał mu naród na **przydomek**...
Jeźli prawda? to cny ziomek
Cieszyć musi się nie mało,
Bo jak pragnął — tak się stało!
A co więcej owym czynem
Wzniósł się bardzo po nad gminem,
Zkoligacił z rozmajtemi
Figurami magnackiemi —
Które również sławą taką
Odziali się mknąc: w Monaco!
Lub szlifując pruskie bruki
Czują skłonność do azbuki.
Oprócz szlachty są i inne
Rarytasy tam — lecz gminne.
Są gazety coby chciały
Lud w Kajmowe pchnąć zapały —
Są mieszczanie — którzy marzą
U stóp carskich upaść twarzą
Kark moskiewską skuć obrożą;
Lecz **kpów** — szczęściem nie jest dużo.
Za to tych, co mimo ciernie
Matce Polsce służą wiernie —
Coby dali krwi ostatek
Dla jej dobra — jest dostatek!
Są to gwiazdy, które wschodzą
By pod słońca kiedyś wodzą
Wśród ciemnoty dróg, szły przodem
Jak pochodnie przed Narodem!
To pociecha! a gdy sioła
Przejrzysz jeszcze do okoła —
Gdy zobaczysz w chacie każdej,
Że i tam już **wschodzą** gwiazdy
Niosąc w mózgi promyk boży —
To cię garść tych kpów nie trwoży,
Złość Bismarka nie przestrasza
Myśląc sobie: „**Dobra nasza!**“

4.

Gdy zaś sterasz bracie drogi
Na zabawach zdrowie, nogi,
Nie będziesz mógł tańczyć wcale,
To po życia karnawale
Spiesz a rada moja zdrowa
Spiesz mój bracie do Krakowa. —
Tam doktorów jest bez liku
W każdym domu i kąciku,
Ogromna ich człeku lista
A każdy „specjalista“...
Więc się leczyć możesz lata
Jeźli kasa twa bogata!!!
„Specjałem“ są twe dzięgi —
A nie jeden z nich tak tęgi,
Że brać chorym każe leki
Z „specjalnej“ swej apteki —
Byś za owe „specjały“
Dał miast centów reński cały —
Bo aptekarz „specjalista“
Z „specjalności“ też korzysta. —
Gdyś na duszy znowu chory,
To i na to są doktory
I w sutannach i w habicie
Co cię będą leczyć skrycie —
I odprawiać ci mszy wiele,
W którym tylko chcesz kościele!
A gdy jeszcze — delicje
Przez dewotek protekcje
Sam ksiądz Biskup da ci ucha
I spowiedzi cię wysłucha —
To choćbyś był w grzechach cały
Jako anioł będziesz biały —
I będziesz tam chodził gratis
In odore sanctitatis!
A gdy skończysz żywot błogi
Wypisze ci nekrologi
„Specjalista“ w „Czasie“ dziarski
In spe przyszły knez bułgarski! —
Mieć karawan będziesz szklanny
I habity i sutanny
I msze wyjdą przed ołtarze,
(Jeźli biskup nie zakaże)
Wieńców będzie sto lub dwieście
Bo taki tu zwyczaj w mieście —
A jeźli ci sprzyja kasta
Będzie pogrzeb kosztem miasta.
I ciekawych pójdzie rzesza,
Potem Hochstim lub Kulesza
Zrobią pomnik okazały,
Na którym dla większej chwały
Wyzłocą cię na granicie
Za twe zasług pełne życie,
Aż się przyszłe wieki zdumią
Że w tém mieście grzebać umią!..

Anegdotka historyczna.

Kiedy Marek Aureliusz wybierał się w podróż dla poznania przyłączonych prowincyj i konsulowie wysłali wnet do wszystkich miejscowości wymienionych w sporządzonem świeżo **itinerarium provinciarum** rozkaz, aby na przyjęcie cesarskie odrestaurowano i pomalowano domy, dziadów, włóczęgów i chorych i całą biedniejszą ludność usunięto w głąb kraju, żeby ich oko cesarskie nie widziało, — kazali Markomanom, (bo do ich to kraju właściwie miał się udać cesarz) złożyć znaczne sumy na oświetlenie miast — na urządzanie wspaniałych pochodów, na uczty i festyny dla cesarza i jego orszaku, aby przyjęcie było ile możności najświetniejsze. — Gdy się cesarz o tem dowiedział, rozkaz konsulów natychmiast cofnąć rozkazał mówiąc: „Jadę do kraju Markomanów, aby go poznać, a czyż poznałbym, gdyby oni nędzę swoją i niezabliźnione wojną rany pozakrywali kwiatami, gdyby według rozkazu udawali wesołość przy ucztach wyprawianych może za resztę ich mienia i śmiać się musieli wtedy, gdy na płacz im się zbiera? — Po tych festynach i ucztach gorzko by odpokutowali bytność moją u nich, i umierając z głodu przeklinaliby pamięć moją. Chcę iść do nich nie jako Caesar tryumfator, ale jako lekarz: a dla lekarza chory się nie stroi i nie zakrywa ran i chorób swoich“. —

Tenże sam cesarz, gdy mu jeden z edylów przedstawił i polecił jego łasce jakiegoś magnata z kraju Partów, który na przyjęcie cesarza wydał był w czasie przejazdu jego przez ten kraj, kilkanaście tysięcy sestercyj — cesarz zapytał go: a ile wydał ten magnat na potrzeby własnego kraju, na wsparcie współziomków swoich a dowiedziawszy się, że dla swoich nic nie zrobił, rzekł pogardliwie: „Zaiste nędzny to musi być człowiek, który mnie potomkowi tych Cezarów, co mu kraj zabrali, płaszczy się i liże dobrowolnie, a dla własnych braci dumnym jest i nieużytecznym. — Dla tego zamiast spodziewanej nagrody zanieście mu moją pogardę i niełaskę.“ Tak przemawiał jeden z cesarzów rzymskiego państwa. —

Do Odźwiernego Watykanu

POLACY-KATOLICY

prześladowani przez Prusaków i Moskali.

Jaśnie potężny Portjerze!

Dowiedzieliśmy się z zazdrością, że w konsystorzu z dnia 23 Maja roku bież. święty Papież Leon XIII miał allokucję, w której oznajmił światu o przywróceniu **religijnego pokoju** pod rządem pruskim. My jedni tylko, my Polacy rzymsko-katolickiego wyznania, jesteśmy tak nieszczęśliwi, że nikt za nami się nie ujmie, chociaż z nami bezbronnymi i wszelkiej pozbawionymi opieki prowadzą ciągle **religijną wojnę** i Prusacy i Moskale. Jedni i drudzy wypędzają nas z naszych własnych siedzib; prześladują, męczą, skazują na głodową śmierć, palą gorszym niż na stosie, bo **powolnym ogniem**; a nikt z naszych dostojników lub pasterzy nie pomyśli o tem aby przedstawić świętemu Papieżowi, że dwadzieścia miljonów Polaków, wiernych dotąd Stolicy apostolskiej, w większem znajduje się niebezpieczeństwie niż Niemcy katolicy. Widać, że nasi ojcowie i bracia nie mają przystępu do Watykanu, a **darmo do drzwi kołacą** kiedy tak o nas nawet święty Papież zapomniał. Bądź łaskaw Jaśnie potężny Odźwierny, odchyl trochę drzwi aby choć przez szparę doleciał ten głos niedoli naszej ze skargą: że nas Moskale i Prusacy więcej prześladują niż dawniej chrześcjan Nerony i Djokleciany.

Za wszystkich Polaków

Następuje miljon podpisów.

Echo z pogrzebu Mikołaja Zyblikiewicza.

Jak w potoku wartka woda — naród falą płynie
Co na grobach łączy dłonie w boleści godzinie.
Za hetmanem karnej pracy płynie naród falą
Cichy — tylko dzwony jęczą i Bogu się żalą.

Za rycerzem znojnej walki duchowej potęgi
Mkną sztandary, ruskie świty, kontusze, siermięgi.
Padł cień smutku na sokoły, na krakowskie dzieci
Pochylone harde czoła a w oku łza świeci.

Na sztandarze biały orzeł do lotu się zrywa
Ach! — spętane cierniem skrzydła, dola nieszczęśliwa!
Rój kapłanów jak gromady gołębie bieleją
Och! gołębią nas miłością zwiążcie i nadzieją.

Kontusz, świtka i sukmana barwną płyną falą
Za hetmanem dzwony jęczą i Bogu się żalą...
Płynie — płynie z kresów Polski płacz rzewny, daleki
Pacierz polski — pacierz ruski — żegna Go na wieki!

Anioł Rusi, anioł Polski nad smutną drużyną
Wzlata w niebo — wieków bole przed tron Boży płyną:
„Boże wielki zlitowania! Pomiłuj Hospody!
Ześlij w serca ześlij ducha: pojednania — zgody.

„Polskę z Rusią dzisiaj bólu wspólny węzeł sprzęga
Niech je złącza ta Podlasia krwawa Unji wstęga...
W łonie mogił i kurhanów bujnej Ukrainy...
Leżą społem dzieci Rusi i jej Siostry syny.

„Dziś knut chyli twarde karki i ruskie i lasze
Jeden szatan wszedł pod ruskie i polskie poddasze!
Dziś unją: wspólny Sybir — niedola tułacka...
Łza wygnańca równie święta czy ruska czy lacka!

Bratnim jękiem: jęk nad Wisły czy Dniepru wodami,
„Dziś tu wszyscy Lach czy Rusin w **bolu unitami!**"
Tak się modli dwóch aniołów — oby na tej ziemi
Tak się Boże pomodlili — ci co dziećmi Twemi!

Zora.

PIOTR I. WIELKI
do Główno-zarządzających w Carstwie.*)

Ja moich poddanych zbliżyłem do Europy; a wy ich od Europy oddaliliście.

Ja pierwszy z carów nazwałem moich poddanych Rossjanami; a wy ich znowu zrobiliście Moskalami na wieki wieków.

Ja moich poddanych oskrobałem; a pod waszemi Rządami znowu im porosła szczecina.

Ja mój naród zacząłem cywilizować; a on znowu zdziczał pod waszemi rządami.

Ja zaprowadziłem **jedinodzierżawije**, a teraz w carstwie rządzi kto chce: pierwszy lepszy dziennikarz albo pieczeniarz dworski.

Wy chcecie rozszerzać oświatę między narodami Bałkańskiego półwyspu; a sami jesteście tak ciemni że od Hottentotów moglibyście jeszcze wiele się nauczyć.

Nie umiecie rządzić. Połowa narodu w carstwie składa się z rewolucjonistów, a druga połowa z pijanych niewolników. Więc ja wam poradzę: Wzdłuż granicy od Europy, postawcie wysoki mur, aby stamtąd nawet powietrze nie doszło do carstwa i za mur nikomu nie dawajcie passportu, ażeby w Europie nie wiedzieli co się u was dzieje. Jedną połowę mieszkańców wywieszajcie, drugą połowę obedrzyjcie podatkami do koszuli i wyszlijcie w Sybir, aby tam wszyscy wymarzli. Wtedy będziecie panować sami na pustyni bezpiecznie i wygodnie, a ja przyjdę i znowu knutem zaprowadzę ład pomiędzy wami.

Piotr Odnowiciel.

*) Tę odezwę otrzymaną z Petersburga zamieszczamy w dosłownem tłómaczeniu.

Uwagi śledziennika.

1.

Żywot zasłużonego syna Ojczyzny — uczcił naród po śmierci, czem tylko mógł uczcić! Nie mam tu wcale na myśli owej pogrzebowej parady, która ś. p. **Zyblikiewiczowi** ani krzty wartości nie przysporzyła — ale chcę mówić o tym wspaniałym wiecu — któryśię składał z tysiącznych serc, otaczających zwłoki, tchnieniem niekłamanego żalu i najwyższego szacunku!

Ów zaszczyt, ujawniający tak potężnie miłość wszystkich stanów — stał się wiekuistą pamiątką czynu, którym naród polski rzekł do wrogów swoich: „Ja żyję! a złość wasza nie zabije mnie nigdy — albowiem przed obliczem Boga umiem być sprawiedliwym i wdzięcznym!"

2.

Tak! a do pięknych chwil żywota swego zalicza Kraków w tym roku dwa momenta nacechowane siłą politycznego znaczenia i potęgą narodowego uczucia.

Obrzędy pogrzebowe zwłok **Kraszewskiego** i **Zyblikiewicza** to facta, które się głęboko rylcem szlachetnej doniosłości zapisały w kronikach tego królewsk. Grodu.

Obie uroczystości świetniały blaskiem przynoszącym chlubę narodowi — Odprowadzeniu ciała marszałka krajowego na miejsce wiecznego spoczynku przewodniczyły dwa duchowego majestatu sztandary niesione sercami bratniej miłości — odprowadzeniu ciała nieśmiertelnego pisarza przewodniczyła owa duchowego majestatu cisza — która w takich chwilach jest świadectwem najwyższej czci dla człowieka, przez śmierć wydartego narodowi.

Na pogrzebowej uroczystości **Zyblikiewicza** najświetniejszym blaskiem jaśniała niespożytej wartości mowa Ks. Chotkowskiego. — Były w niej ustępy porywające siłą słowa mówiącego prawdę, była w niej pieśń serca gorąco miłującego Ojczyznę — był jęk boleści, któremu cały naród mógł zawtórować — było rycerskiej siły świadectwo, że Bóg szlachetną odwagę umieścił w patrjotycznej duszy tego znakomitego kaznodziei! —

Słysząc Go pomyślałem smutny: jakaż to demoniczna potęga przydusiła tę męzką odwagę w mowie poświęconej **Kraszewskiemu?** temu wielkiemu **hetmanowi**, który prowadząc naród przez pół wieku do walki ze złem — miał prawo w chwili konania powiedzieć sobie: „Podniosłem ducha ojczystego na wyżyny, z których domowy demon nie potrafi strącić w przepaść niszczącą Jego żywot" —

Żal! wielki żal!

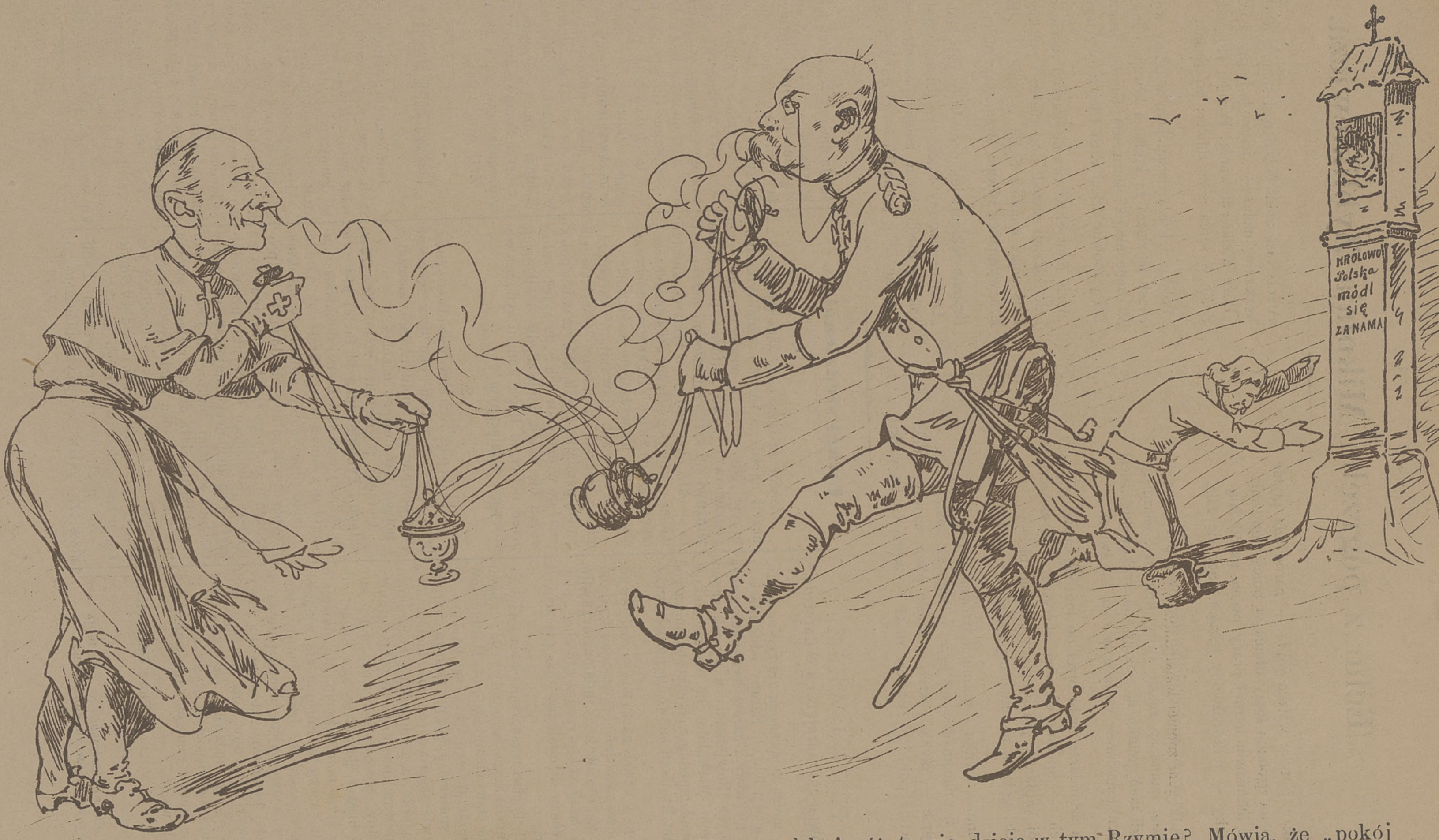
Dlaczego piorun strzelił w sukiennice?

Jedni mówią: dlatego, że w niebie zgorszyli się wszyscy święci, iż magistrat jako właściciel zakładu gazowego szpeci rurami gazowemi budynek, który tenże magistrat tak wielkim kosztem wystawił.

Drudzy powiadają, że w niebiesiech, gdy się dowiedziano, że sukiennice po kilku zaledwie latach istnienia potrzebują znowu naprawy, polecono maszyniście fabrykującemu pioruny, wysłać jeden pod adresem sukiennic poste restante, aby potrzebę reperacji można było przypisać przyczynom elementarnym.

Czy jedno czy drugie jest prawdą, to w każdym razie widocznem jest, że sukiennice pozostają pod bezpośrednią opieką wyższych potęg niebieskich.

Pokój religijny przywrócony!



Chłop wielkopolski: O Matko najświętsza, Królowo polska! cóż to się dzieje w tym Rzymie? Mówią, że „pokój religijny przywrócony“ a z nami co?



— Pędź latawcze wiatronogi!
Boh z dorogi — czort z dorogi!

Suum cuique.

Smutna to rzecz zaiste w każdym niemal numerze zapisywać nazwiska ludzi osierocających społeczność naszą. Spełniając dziś ten bolesny obowiązek zaznaczamy, że ci na których mogiły składamy słów kilka, zasłużyli sobie na żal i braterską pamięć!

JULJAN Ostoja FINK

była to postać ożywiona na wskroś duchem owego polskiego rycerstwa, które w każdej chwili było gotowem do niesienia posług winnych Ojczyźnie! Czy to jako żołnierz idący w bój z wrogiem — czy jako ziemianin zamieniający szablę na lemiesz — czy jako brat starszy odpłacający młodszym: dobrem za złe — miłością za krzywdy — wszędzie i zawsze stał ten mąż niespożytej zasługi na Wysokości zadania patrjotycznego. — Grudki ziemi rzucone na trumnę takiego człowieka rękami młodszych a przeszłości się wstydzących braci, to cichy ale piękny pomnik — bo świadczący że chleb za kamień dany staje się bożym pokarmem! — Zmarłego pamięci cześć!

Nad mogiłą

dzielnego bojownika — sybiraka i tułacza ciężko a uczciwie pracującego do ostatniej chwili żywota na chleb powszedni — przemówił sługa boży, znany z niepokalanej miłości dla Matki Ojczyzny — a dobrze znający piękną duszę Tego, którego żegnał serdeczną łzą braterską. — O zaprawdę sprawiedliwem było słowo czcigodnego kapłana. — Ktokolwiek znał od lat dwudziestu świętej pamięci:

FELIKSA LEWICKIEGO

ten musi pochylić czoło i zawołać pełen czci najwyższej: O jakże on gorąco i uczciwie kochał tę świętą Macierz swoją — jakże długo i wytrwale cierpiał za tę miłość dla Niej — a przecież nigdy nie wymówił skargi — i w ostatniej życia chwili błogosławił tym, którzy Ją kochają i skonał modląc się o Jej życie! Była to postać ewangelicznej skromności a niespożytej wiary w urzeczywistnienie owych ideałów za które ginęły krocie ofiarników na szubienicach murawjowskich i w lodach Sybiru!

Oby Bóg wysłuchał ostatnią modlitwę Jego — oby Mu ziemskie cierpienia wynagrodził tam — spełnieniem tej Jego modlitwy!

TEATR.

„A kiedy odjeżdżasz bądźże zdrów! o naszej przyjaźni dobrze mów!“ powinniśmy zaśpiewać panu Rapackiemu w podzięce serdeczną i za doznaną przyjemność, którą nam swemi występami sprawił i za przedstawienie własnej sztuki napisanej ciepło a tryskającej co chwila owem uczuciem, które zawsze rozgrzewać będzie każdą polską duszę.

Gdybyśmy mieli dzisiaj jakiego tułającego się **Bogusławskiego** — jakżeby on się i dziś przydał! — Niestety! mieliśmy tylko przed paru laty kubek w kubek takiego samego **Rixa,** który będąc kamerdynerem królującej partji — trzyma ją tak samo za łeb, jak tamten Stanisława Augusta — a posiadając monopol na krakowską scenę psuł smak i starał się nie moralnemi płodami obcych pisarzy zarówno jak tamten, rugować ze sceny polskiej wszystko co swoje!

Scena krakowska skończyła właśnie tą sztuką Rapackiego rok drugi istnienia pod sterem innej dyrekcji. Dyrekcja owa zasługuje na szczere uznanie za niekłamaną dążność do zatarcia smutnych wspomnień przeszłości i rozniecenia w wygasłem ognisku tego płomienia, którym scena polska goreć powinna, potrzebniej może dzisiaj niż przed 100 laty. Życzymy jej pomyślnych owoców z powziętej pracy — a zaliczymy do wróżby dobrej, jeżeli przyszły sezon rozpoczną znowu występy tego artysty, który współudziałem swoim pięknie zakończył miniony.

Ciekawe.

W autobijografii ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza czytamy, że gdy w r. 1855 domagał się języka polskiego w sądzie i namawiał adwokatów do upominania się o to u rządu nazywano go waryatem i tromtadratą. Dziś mu cały kraj hołd składał za to. Jest to wielka pociecha dla tych na których dzisiaj stańczyki wymyślają od tromtadratów.

Monolog optymisty.

Są u nas tacy, co narzekają, że nie mamy żadnego przemysłu, żadnych fabryk a dziękuję za taką przyjemność, Czytaliście państwo, co to tam w téj Belgii po fabrykach wyrabiają robotnicy? Bogu niech będą dzięki, że my nie mamy fabryk ani robotników. Co prawda nie znamy także i dobrobytu; ale ja już to wolę, szczególniej, że ja mam się dobrze, a syn mój wypędzony ze szkół ma obiecaną posadę w wydziale.

Podziękowanie.

Wielm. Panom: Głowackiemu, Sataleckiemu i Wójcickiemu składają publiczne podziękowanie za łaskawy udział w pogrzebie ś. p. Zyblikiewicza

P. P. majstrowie.

KOŃSKIE ZDROWIE.

Na co nie cierpi ona biedna,
Aż strach się głowy chwyta!
Najrozmaitszych hydra chorób
Oddawna tkwi w niej skryta.
Co za rozliczne systematy
Tę chorobliwość leczą,
Wiadomo zaś, że mieć doktorów
Jest najzgubniejszą rzeczą.
To też tak pięknie ją mędrkowie
I leczą i leczyli,
Że srodze biedna ich ofiara
Spokojnej nie ma chwili.
Panowie od rządowej klamki
Zebrani całą zgrają,
Chcącej się wyrwać z bezczynności
Morfinę wciąż zadają.
Chcieliby uśpić nieszczęśliwą,
By była, jak kloc drzewa,
Na cześć metody tej szczęśliwej
„Pożarna straż“ hymn śpiewa.
Gdy chcecie zabić jej energiję...
To innej trzeba rady,
O, mistrze uginania karków,
Łowienia w lot posady....
Oto ospałość i bez tego
Biedaczkę ciągle gnębi,
A rozmaite inne bóle
Przejmują ją do głębi.
Niesnaski, swary, złorzeczenie,
Różnice, kłótnie, spory,
Kolkami ciągle nawiedzają
Ten jej organizm chory.
W głowie powoli mózg rozmięka,
Serce uczucie traci.
I obojętne już się staje
Na biedy własnych braci.
A nie dość na tem! Gdy tak więdnie
I serce jej i głowa;
Żołądek boli ją, bo ciągle
Próżnia w nim finansowa.
Lecz mimo wszystko, jakże ona
Być zdrową musi!... Nieba!
Wszak na zniesienie tylu chorób
Końskiego zdrowia trzeba!

Podsłuchane.

— Ależ to był grad panie w zeszłą sobotę.

Nie widziałem, bo ja panie w tym czasie właśnie odprawiałem moją poobiednią drzemkę. — Duży grad?

— Wielkości orzechów laskowzch.

— E, cóż to za grad. W Warszawie był wielkości włoskich orzechów.

— No, co Kraków to nie Warszawa, tamto prawie dwa razy tak duże miasto.

Z rozmowy robotników

pracujących przy budowie kolei: Dębica-Nadbrzezie.

Podróżny: To być nie może.

Robotnik: Jak pana Boga kochom. Zgodzom nos po 5 sustek na dziń, a potem dadzom po 3 po 4 jak kcom.

Podróżny: A czemuż się nie upominacie o swoje?

Robotnik 2-gi: Bo sie nie kcema do kozy dostać. Dyć sie tu jeden psy wypłacie upomnioł — to zara jak zaceli ksyceć na niego ze pijany — ze jawantury wyrobio, toświa wsysey pogłupieli — bo ten chop to nigdy w gembe gozołki nie wezmie. I nie dość im było na tem, skondś jesce sie i ziandar znaloz i wziun go do kozy!

Robotnik 3-ci: Oj dosyć sie nos te pijowki nasały — bodajmy sie byli haizybonów nie dockali. Pobrali nam grunta za pułdarmo a tera jesce robiom skode w polach — kopiom kaj chcom dziury — tarasom zasiwy i zbytkujom i znencajom się nad gupim chopem.

Podróżny: Czemuż nie idziecie na skargę?

Robotnik I-szy: Kaj? Chyba do pana Boga! Oj żeby jo umioł godać po miemiecku — to jo byk se psyprawił fawoiyty — wziąłbyk pasiatom kitle albo zułtom i świorgotoł kieby świob - to byk jo se był pon i zarobiuł psy ty Haisybonie duzo grosa — ale zem, jak nos psezywajom szwajne polok, to chociok sié na ksywde skarzywa do panów dzindzinierów — wsystko groch na ściane. Jak obdzirali tak obdzirajom.

Robotnik 2-gi: Bodaj się urodzić na tej polski ziemi miemcem albo cechem! —

Robotnik 3-ci: Abo psem byle nie polskim chopem. Ksycom na nos zemy do Hameryki kcema jechać — jakze nie jechać kiej cie tam nie psezywajom polokiem i co zarobis zetelnie płacom.

OD REDAKCJI.

Pani N. Owo wyrażenie się na kazalnicy podczas nabożeństwa majowego w kościele P. Maryi że „wierni przychodzą do kościoła dla tego, aby się widywać z kochankami" — w istocie uchybia godności kapłańskiej. Uwag Pani nie umieszczamy jednakowo dla tej tylko przyczyny — że nie mamy przyjemności znać Panią osobiście. Nigdy żadnych anonimów nie umieszczamy.

Panu X. Racz się Pan widzieć z nami osobiście. Jeżeli ów p. Z. postępuje z uczniami w tak nieludzki sposób — nie przemilczymy; albowiem taka zwierzęcość kwalifikuje go do obserwacji dra. Żuławskiego. Jest to jednakowo rzecz należąca do rodzaju takich, które pod pręgierzem opinji publicznej stawiamy oparci na dowodach — a trudno nam szukać prawdy w przytoczonem gimnazyum.

Pan Roman S. Ten pan kupiec herbu „Ślepowron" zasługuje na to przezwisko, którem raczył uszlachcić uczestników pogrzebu ś. p. Zyblikiewicza, lecz według naszego zdania sprawdził on tylko przysłowie: Głupich nie siej, sami wschodzą.

Komuś: Piękny wniosek r. **Rzewuskiego** musiał trafić do przekonania Rady m. Nie mogło być inaczej. Musiał on także trafić i do przekonania mieszkańców. Panu Rzewuskiemu należy się **uznanie** a Radzie całej pochwała — pomówiemy jednak z braku miejsca dopiero w następnym numerze obszerniej, tak o tem, jak i o niezaprzeczonych korzyściach miasta **z Zakładu gazowego.**

Dalszy ciąg Przewodnika.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończóch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu dóborowe płótna czeskie i szląskie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane demki, szyrtingi, kolorowe i białe chustki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I. piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3. poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansownych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Fabryka Elektro-Techniczna, Mechaniczno-Optyczna.

Pierwsza krajowa fabryka i skład elektro-techniczna, mechaniczno-optyczna EMILA PREYERA w Krakowie, Floryańska L. 24, (pod trzema dzwonami) odznaczona medalem państwowym zasługi i dyplomem honorowym. Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii a mianowicie: instrumenta naukowe, lecznicze, niwelacyjne do rysowania, i t. p. Utrzymuje na składzie lornetki teatralne i polowe ze szklami achromatycznemi, okulary, cwikiery, różne modele maszyn parowych i elektrycznych. Również zakłada dzwonki elektryczne, telefony i piorunochrony, mikrofony najnowszych systemów, naprawia gruntownie wszelkich systemów maszyny do szycia, przyrządy grające, jakoto: Pozytywki grzebieniowe, aristony oraz manometry, wacuumetry tak do kotłów parowych jakoteż do aparatów wód gazowych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, w Krakowie, ulica Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia w zakres tego fachu wchodzące, wykonywa takowe starannie na czas umówiony i po cenach umiarkowanych

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi.

Ceny umiarkowane.

Kawiarnia.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Również pod jego zarządem zostaje restauracja w nowo otwartym hotelu (Grand Hôtel pałac Czartoryskich). Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacye itp.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Restauracye.

NOWAKOWSKI i MUSZYŃSKI w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuska dobór win wszelkich gatunków.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

KAROL ZAKRZEWSKI, ulica Wiślna Nr. 3, (przedtem Majewskiego) Restauracya pierwszorzędna znana jako należąca do najlepiej renomowanych. — Wina prawdziwe tak oryginalne jakoteż i stołowe. Piwo marcowe okocimskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacye, balewesela itp. Z zobowiązań wywiązuję się sumiennie. Ceny najprzystępniejsze

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań W. GRABOWSKIEGO

w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 11 „DJABŁA" z 1887 r.

Pamiętniki rzezimieszka lwowskiego
(Ciąg dalszy.)

I.

Raz gdy **natchnienie** wlazło w mą duszę, a była cudna majowa noc, rzekłem do siebie: dziś mieć coś muszę, dziś kiedy można mieć **gratek** moc....

Idąc z „natchnieniem" ulicą miasta, na której banki siał merkur sam i widząc, że się już nikt nie szasta, zacząłem lekko stukać do bram.

A kiedy każdy był na to głuchy, a bezpieczeństwa gdzieś drzemał stróż, ja nadstawiałem jeszcze swe słuchy, czy jaki djabeł nie czuwa tuż?

Nie mając przeszkód w mojem zadaniu, bo zdjęcie szyby to nie jest trud, wkrótce znalazłem się w pomieszkaniu, gdzie wionął na mnie niemiły chłód.

To dyrektora było mieszkanie, co w pewnym banku rej wodził wciąż i w całem mieście miał poważanie, a każdy krzyczał: to uczciw mąż.

Gdym operował biurko wytrychem, z sypialni taki doleciał głos:

„Wygolę **chłopów** i to z pośpiechem, czem swój poprawię okropny los. Zresztą przegrałem wiele dziś w karty, a na to pieniądz czy ma być mój? — o! nie, wszak durniów pieniądz — to żarty, od czegoż w głowie jest, mózgu zwój?"

Oburzon wzgardę czułem dla wilka, który z biedaków ostatki ssał i zamiast ukraść mu złotych kilka — ze zgrozy skradłem wszystko co miał....

Nie myślcie sobie, żem wziął tysiące, które ten złodziej puścić miał wnet, lub złoto, srebro mile brzęczące — ja skradłem złotych marnych pięć set.

I cóż powiecie?... za tę robotę musiałem biedny odwiedzić **ul.** znosząc tam zimno, głód i ciemnotę i ciężki w kościach z wilgoci ból....

Złodztej zaś tamten skradł bez frasunku, tysiące, które zwierzył mu lud i tak jak dawniej ma huk szacunku i nikt nie rzeknie: w tej duszy brud.

Zyskał on wszystko w fałszywym krachu, znanym każdemu co pieniądz miał, nie mając prawie żadnego strachu — bo z tych co okradł jeszcze się śmiał.

Przez niego setki zostają w nędzy, wielu z rozpaczy rwać musi włos, nie jeden nie ma gruntu, pieniędzy i smutny spotkał go bardzo los.

Powiedzcie zatem, choć nieprzyjemnie będzie niektórym twierdzenie dać: czy on nie lepszy złodziej odemnie i czy nie lepiej umie on brać?....

Że lepszy przyzna to każdy snadnie zbyteczny o to byłby tu spór, bo on sto razy dowcipniej kradnie — i tysiącami napełnia wór.

Rozdział ten kończę bo brak monety zmusza do pracy wziąść się co tchu, a gdy powrócę szczęśliw niestety — setki wam gorszych opiszę tu....

(Dalszy ciąg nastąpi).

Poselstwo.
(Z Heinego).

„Osiodłaj chłopcze konia wraz
I żywo siadaj nań
I szybko pędź przez pole las;
Aż w zamku króla stań.

Tam wkradnij się w stajenny mur,
A gdy cię zoczy kto
Zapytaj go: „Którąż to z cór
Za żonę daje król?"

Gdy rzeknie ci: „Brunetkę da,"
To wskok z tą wieścią bież;
A powie zaś: „Blondynka ta"
To... nie tak bardzo spiesz.

Do powroźnika potem idź,
Tam kup mi mocny sznur —
I z wolna z nim powracaj w dom
A przy tem milcz jak mur!" —

Zgadnijcie: kto **blondynką** tu?
Prawica... czy... le.. mnie
Nie wolno więcej mówić wam...
Nie powiem nie... ach... nie!

Igor.

Agitacya antiliberalna.

Studjum filozoficzno-etnograficzno-analityczne stylem konserwatywno-genjalnym napisane przez Mędrca krakowskiego, ku zbudowaniu i oświeceniu mizernego plebsu.

„Dos me pesto, kaj ten gen kinedzo" powiedział niejaki pan Archimedes, skoro mu zaproponowali wywrócenie ziemi do góry nogami.

Pozytywni wigowie uważają ten genjalny aforyzm za absurdum, my jednakże konserwatywni torysi pojmujemy go tak jak nakazuje filozofja.

Hipoteza kosmogoniczna, że systemat planetarny z punktu oparcia dałby się poruszyć, wprowadza nas w subtelną zadumę, która często przechodzi w stan epileptyczno-kataleptyczny i mamy zamiar skomplikować kwestyonarjusz rozklasyfikowany na paragrafy a poruszający tę niewątpliwie chaotyczną komplikacyjnie kwestyę.

Memoryał jaki przygotowujemy skomplikowany będzie potencyonalnie przez jednego z naszych konserwatywno-geologicznych badaczy.

Nie używając przeto żadnych dyplomatycznych frazesów, pragniemy upostacić kosmopolityczną fazę tej kwestyi; za pomocą deputowanych uczonych wydelegować ankietę, któraby eliptykę planetarną wystudjowała, chaos mgławiczny przyprowadziła do fazy orjentalnej, bez oportunizmu, ale ze suptycyzmem znamionującym matematyczne pojęcia i etnologiczne absurdy ułożyła w systematyczny porządek.

Ziemia posiada masę nieznanych nam gruczołów na swym terytorjalnym obszarze — frenologja i fizyonomika zaś nas naucza, że w nich nieraz znajduje się potencja fizyczna.

My jako zwolennicy naturalistyczno-realistycznych prądów konsekwentnie salwujemy fizyologję, która ma się tak do zoologii i mineralogii jak piernik do akuszerki.

Argumenty przeto organu naszego, które z epidemicznie-chroniczną cierpliwością za stoicyzmem powtarzamy, ganiąc epikureizm i sofizmaty tendencyonalne liberalizmu, są paradoksem pretensyonalnej frazeologii, jak utrzymują redukujący nam alternatywę tradycjonaliści.

Okcydentalna akcya nasza à propos embryologiczno-naturalistycznych faktów znana inteligentnemu kosmopolityzmowi i zdyskredytować nas nikt nie może jako humanitarnych encyklopedystów.

Pisma nasze stosownie do swoich tendencyi unikają pornograficznych dytyrambów i reklamistycznych panegiryków.

A juści!

Polityczne proroctwa nasze się ziszczą!

Kozmianiczno-tertuliczne fata-morgana już widnieją na perspektywie horyzontu!

Amen!

Largus Heijodor Kiełb'
fabrykant baniek mydlanych i autor artykułów polityczno-naukowych w dzienniku X. gotujący się do czasowego zamieszkania w Kulparkowie, po wyjściu w świat umiejętności tej naukowej pracy.

Przed pewnym bankiem w Charkowie.
(Tłómaczone z rosyjskiej humorystyki).

Jankiel. Szmul, ty masz rozum i spryt.

Szmul. Mam!

Jankiel. A gotówkes wiele masz?

Szmul. 9 tysiąców rubli.

Jankiel. Wisz co, ja dam także 9 tysiąców rubli i zrobimy do spółki rarytny geszeft.

Szmul. Jaki?

Jankiel. Założymy bank — pożyczymy z sierocińskich funduszów z jaki milion, kupimy tu wielki browar co sie trafia za psie pieniądze i bedzi güt. A jak psyjdzie Generall-Versamlung, to włożymy w stan czynny milion kuf i beczek z piwem o którem się ani kufom ani beczkom tym nie śniło und....

Szmul. Jankele ty masz kiepskie kepele — a prokuror? Czy ty nie wiesz że on z zidkami robi kürzen Proces in die koze.

Jankiel. Prokuror! aj waj! Pojedzi sze do Petersburga — tam zrobi się interes w ministerstwie finansów z grubą rybą, oznaczy mu się rocznie przez 4 lata po 2.800 rubli... i wsio skończone dieło! Ja wiem co gadam.

Szmul. Ny? A komisar od sierocineskie.

Jankiel. Ta gruba ryba zrobi, że i komisar bedzi oczy przymrażał.

Szmul. Ja nie chcę. Ten prokuror ciągle mi w oczach stoi.

Jankel. Głupiś! Czyż nie wiesz jak robią z bankami bojary i szlachta.

Szmul. Niech oni szebie robią co chcą. Panom wszystko wolno, onym i w piekle dobrze — a ja boi sze prokurora.

Jankel. Bodaj cię szlag trafił z tym twoim prokurorem — kiedyś taki głupi.

ODEZWA.

Przezacni obywatele!

Z powodu zbliżających się wyborów do Rady miejskiej — Nasza Djabelska Mość proponuje Wam: ażebyście sobie tą bagatelką głów wcale nie zaprzątali. Na co Wam próżnej fatygi — czy z Wami czy bez Was, wyjdą z urny wyborczej ci tylko, których nazwiska już zapisały opiekuńcze duchy miasta w księdze krakowskich losów!

Choćbyście nie wiem co dokazywali — jeżeli tam naprzykład zapisanem zostało, ażeby tak **zasłużony mąż**, taki **czcigodny polak** jak doktor **Jordan** wyrzuconym został z grona radców — to jak Bóg na niebie a w Ziemi obiecanej Jordan płynie, wyleci ta dostojna osobistość choćbyście tak płakali jak bobry — a przeciwnie pozostaną w tej Radzie nadal tacy **zbrodniarze** szkaradni, tak zakamieniali grzesznicy jak: **Weigel, Friedlein, Warszauer** — chociażby ten ich wybór wstyd i hańbę miastu miał wyrządzić! Więc pędźcie po staremu żywot obywatelski — nie myśląc o tem o czem **myśli za Was** opiekuńcza klika! Alea jacta est! co znaczy: będzie fest co ułożonem jest.

Wasz sługa Djabeł.

(NADESŁANE).

Nie każdy jest w możności wydawać dużo pieniędzy potrzeba przeto być w stósownym czasie przezornym. Wszyscy, którzy cierpią na zgęszczenie krwi, następstwem czego jest wysypka skórna, uderzenie krwi do głowy i piersi hemoroidy etc., nie powinni zaniedbywać kuracyi czyszczeniem się, która nie wiele krajcarów dziennie kosztuje, a ciało w stanie czerstwym i zdrowym utrzymuje. Do tego najlepszem lekarstwem są pigułki szwajcarskie aptekarza R. Brandta — do nabycia w aptekach pudełeczko po 70 ct. —

Przy zakupnie uważać należy, aby opatrzone były podpisem R. Brandt.

(NADESŁANE).

Moralnie wychowany chłopiec 13—15 lat mający znajdzie umieszczenie jako praktykant w handlu **Eug. Rozwadowskiego w Limanowej.**

W tymże handlu są do sprzedania:

1. **150 beczek** od 50 do 250 litrów objętości z Cognacu, araku i wina
2. **Bilard** z łuzami
3. **Oleandrów** ładnie prowadzonych 30 do 40 lat starych sztuk, 12. Wszystko po bardzo przystępnych cenach,

(NADESŁANE).

Wyszedł z druku Adolfa Reifa **Kalendarzyk polski w Paryżu**, złożony z 168 str. in-18, obejmujący: Przedmowę; — Kalendarzyk dni i świąt całego roku; — Adresa Polaków: 1° w Paryżu 2° na prowincji Francji, 3° za granicami Polski. — Spis zmarłych Polaków i Polek za granicami Polski z ostatnich czterech lat. — Stowarzyszenia i Zakłady polskie w Paryżu i za granicami Polski. — Spis dzienników polskich za granicami Polski. — Różne użyteczne wiadomości; ogłoszenia. — Cena fr. 2. z przesyłką 2 fr. 15 cent.

Sprzedaje się w drukarni ADOLFA REIFA 3, rue du Four, à Paris.

Zamknięcie rachunków Towarz. wzajemnych ubecz

za rok XVII, t. j. za czas od 1zn

	Stan czynny.	Złr.	ct.
1	Zapas gotówki i rozporządzalne należyt. w instytut. kredyt. na dn. 31/12 1886 roku	134.750	58
2	Papiery wartościowe według kursu z dn. 31/12 1886 wraz z kupon. bieżąc.	1,122.590	53
3	Wartość realności przy ulicy Basztowej l. 9	197.094	83
4	Pożyczki	1,554.554	86
5	Procenta zaległe i kwity niewykup. w Dyrekcyi	25.253	98
6	Agenci akwizytorzy reprezentacye towarz. retrocesyjne etc.	85.272	28
7	Wartość urządzenia	2.000	–
		3.121.517	06

		„A“ (pośmiertnych)		„B“ (dożywotnich)		„A+B“ (ogółem)	
	Przychód.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1	Przeniesienie funduszów z r. 1885	1,083.538	03	1,138.379	57	2,221.917	60
2	Zebrane premie	366.325	49	259.048	76	625.374	2[illegible]
3	Wpisowe, eskont, procenta, zyski na pap. publ. agio, etc.	88.747	04	77.190	89	165.937	9[illegible]
		1,538.610	56	1,474.619	22	3,013.229	7[illegible]
	Podział zysku.						
1	20% { Od złr. 47.526·16 / „ „ 18.151·99 } w myśl statutu na fundusz rezerwowy	9.505	23	3.630	40	13.135	6[illegible]
2	15% { „ „ 173.883·73 / 8% „ „ 108.237·85 } na dywid. Członkom pierwszych lat 13	26.082	55	8.659	04	34.741	5[illegible]
3	Na rezerwę zysków i specyalną	11.938	38	5.862	55	17.800	9[illegible]
		47.526	16	18.151	99	65.678	1[illegible]

Kraków, dnia 1 Stycznia 1887 roku.

Dyrekcya towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. **M. Łępkowski.** **H. Kieszkowski.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie.

Cz. Kieszkowski.

czeń w Krakowie, w dziale ubezpieczeń na życie

znia do 31 Grudnia 1886 roku.

Stan bierny.

		Złr.	ct.
1	Rezerwy i przeniesien. premij (prócz rezerwy reasekuracyjnej)	2,484.314	51
2	Fundusz na nieuregulowane szkody „A i B“	40.159	43
3	Dział ogniowy Towarz. wzajemn. ubezpieczeń	1.774	47
4	Fundusz na diwidendę „A i B“	7.315	08
5	„ różnicy kursu, rezerwy specyalnej i na dubiosa	415.388	64
6	„ na koszta instabulacyi	239	68
7	„ na amortyzacyę domu	2.000	—
8	Fundusze dwóch Spółek	95.149	92
9	Procenta naprzód pobrane	9.497	18
	Saldo zysk	65.678	15
		3,121.517	06

Rozchód.

		„A“ (pośmiertnych)		„B“ (dożywotnich)		„A+B“ (ogółem)	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne	44.605	82	2.108	74	46.714	56
2	Wypłacone i nieuregulowane szkody, renty i zwrot premij	165.877	15	27.347	70	193.224	85
3	Wykup polic	18.664	05	24.958	26	43.622	31
4	Rezerwy i przeniesienia premij	1,137.769	54	1,346.544	97	2,484.314	51
5	Koszta administracyi	64.274	03	28.685	72	92.959	75
6	Należytości rządowe i stemple	5.386	76	3.591	18	8.977	94
7	Odpis z wartości urządzenia i adaptacya	1.228	50	275	29	1.503	79
8	Wypłacona dywidenda i fundusz na niewypłaconą	26.335	74	7.460	17	33.795	91
9	Przeniesienie na różne fundusze	8.200	—	3.000	—	11.200	—
10	Straty na kursie rubla	18.742	81	12.495	20	31.238	01
	Saldo zysk	47.526	16	18.151	99	65.678	15
		1,538.610	56	1,474.619	22	3,013.229	78

W dowód zgodności z księgami.

Członkowie rady nadzorczej:

Z. Dembowski. **J. hr. Męciński.** **Dr. M. Straszewski** **J. Bielański.**

jako komisya kontrolująca.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

NADZWYCZAJNY

DJABEŁ



Numer osobliwy
bo nie numerowany!

Cena 12 ct.
jak barszcz tania!

ŚWIADECTWO

sześcioletniego pożycia małżeńskiego wydane przez Jaśnie wielmożną Opinję publiczną, jednej z połowic Jaśnie oświeconego gazem własnym, IMCJ. Pana Krakowa.

Jako skrzętna gospodyni,
Gdy ma zmieniać swoje sługi,
Między niemi wybór czyni,
Wedle zalet i zasługi;
Tak ja dzisiaj **wielemożna**
Opinja — niby z rożna
Paczkę kurcząt — na stół kładę:
Tych co zrobią miejską radę,
Swem odejściem wpół przeciętą,
Z jednem okiem jedną piętą!
Tej **połowie** co się zmienia,
Daję jawne zaświadczenia:
Czy służyli dobrze Panu,
Czy potrzebni mu do chrzanu —
Wstyd czy zaszczyt ci i owi,
Niosą jego Imieniowi —

Jednem słowem. ja **Opinja,**
Chcę rzec: jaką wartość czyja —
Widzę bowiem, że **partyja**
Jak kopytem szewc wywija;
Aby zakryć sług swych wady,
Lub wyrzucić takich z Rady,
Co jej stoją na zawadzie!
  Więc o przyszłym myśląc ładzie,
Poleciłam słudze memu,
„**Djabłu**“ — ale krakowskiemu:
By co powiem spisał szczerze,
Na piekielnym swym papierze...
Choćby wrogów niech pochwali,
Gdy o dobro miasta dbali —
Choćby druhom niech za błędy,
Nie żałuje reprymendy!

Bazia.

Zwie się **Baran**..... a jest **jagnie**
Każdy swoim mieć go pragnie —
Bo uczciwy i mir zyskał,
Choć fontanną spryt nie tryskał.
W skutek czego — a jest to złem
Stawał się ofiarnym **kozłem.**
  Nie historyk i nie mowiec,
Ale zdolny przemysłowiec,
Co bez reklam i hałasu
Grosz uciułał dla zapasu —
I przeszedłszy różną kolej
Dziś dla ludzi tłoczy olej.
Gdyby on miał w swej fabryce
Ten, którego mózgownice,
Potrzebują — dobrodziejem
Byłby w Radzie z tym olejem —
Ale i tak, jak najdłużej
Niech mieszczańskiej sprawie służy —
Niech nas uczy, jaką drogą
Fundusze nam uróść mogą,
Jak i ile płacąc za sto
Może z biedy wybrnąć miasto.

Blume.

Czy **on** chrzczony czy nie chrzczony
Nie wiem — anim nie ciekawy;
Lecz to słychać na wsze strony,
Że ma w sercu miejskie sprawy —
Że uczciwy i rozumny —
I usłużny i nie dumny —
I Polak na każdym kroku...
Więc nam zostań **Blumensztoku!**

Bóbr.

Mąż, co za to został posłem
Że Lel'wela zrobił osłem —
I że nazwał bez mitręgi
Polskich królów: „niedołęgi“;
Który na sejmowej ławie
W każdej głos zabiera sprawie —
Czy rzecz szkolna — czy deficyt
Wszędzie: venit, vidit, vicit!
Caput takiej wielkiej treści,
W Radę miejską się nie zmieści
I byłaby nawet szkoda,
By ta zdolność, ta uroda,
Miała marnieć coraz bardziej,
Na dysputy o Talardzie!
Dziesięć wieków za to ciało
Urazę by do was miało —
Więc opuście dziś te: **Bobry,**
Bo na radcę on za... dobry.

Chęć.

Ten znów ma najlepsze **Chęci...**
Demokraty na nim maska;
Lecz go łaska pańska nęci,
I gdy hrabia go pogłaska,
I karetą doń zajedzie,
To głosować za nim „**bedzie**"
I za pańską za herbatę
Puści w trąbę demokratę!
Nieprzyjaciel wodociągów —
Zalicza do dziwolągów
Ich budowę — „A to na co?
(Mówi) Pany sługom płacą
By przynieśli gdzie trza wody —
W podworcach czyścili smrody"!
Na Kleparzu mir posiada —
Więc choć **wśród swych** inak gada —
Gdy Stańczyki „Knausów" każą...
Postara się, że **powłażą**.

Dom.

Lubi sprawiać aparaty
Za gotówkę i na raty —
Z własnym groszem się rachuje, —
Lecz publicznym tak szafuje.
Żeby wydał w krótkim czasie
Wszystek pieniądz, co jest w kasie,
I zaciągnął jeszcze długi
Na aparat jeden drugi.
Wodociągów wlecze sprawy
Od Krakowa do Regulic —
I dał projekt raz ciekawy
Ogrzewania piecem ulic.
Projekty mu z głowy lecą
A ztąd takie nam korzyści,
Że oczyści miasto nieco
Lecz i kasę nam wyczyści.
Że zaś dzięki gospodarce,
Wiatr wyprawia już w niej harce...
Dno łysieje... to i w krótce
Byłby koniec tej robótce!
Jak pomyślę o tem sobie,
Tak mi jakoś w duszy rado.
Że **czyszczącej** tej **osobie**
Życzę, by się znowu z Radą
Zlepiła i to z paradą!
Jeźli wisieć to za obie
nogi o Bogi!

Epes.

Ciągle milczy — czasem gada..
Pono pracy nie unika —
Chce być radcą — trudna rada...
Bankierskiego ma konika...
Jak na niego z szykiem siędzie
I pojedzie na Kuźmarek.
Choćby się miał tłuc jak Marek
Po piekiełku — radcą będzie!

Friede.

Dużo robi — mało gada,
Ma pożytek z niego Rada —
Bo do wszystkich robót zdatny,
A sumienny — skropulatny.
Pracowita z **niego** mrówka,
Nie bawi się w słodkie słówka
I o wszystkiem wciąż pamięta
W roli **vice-prezydenta.**
Ale że ma sąd swój własny,
Ni go nagnie choć pan jasny,
Więc Stańczykom na zawadzie
I nie chcą z nim siedzieć w Radzie.
A! do djabłów miljon korcy!
Ręka w rękę cni wyborcy,
Kto o korzyść miasta dbały!
Nie słuchajcie złych języków;
Takich jak **on** pracowników,
Trzymać trza — to **specjały**!

Goros.

Co dzień na nim widać świeże
I mankiety i kołnierze.
I **charakter** każdy przyzna
Jego taki — jak bielizna,
Czysty, biały — gdyby z weby.
O miastowe dba potrzeby
Obchodzi go każda sprawa,
Do stronniczych walk nie stawa,
Mówiąc, że ze szkodą matki
Gdy się z sobą czubią dziadki.
W sprawach pilny udział bierze —
Jednem słowem służy szczerze,
Choć z zawodu **kupiec tęgi**,
Wziąść od czasu mógłby cięgi!

Ganz Stella marina.

Mądra ryba — zręcznie pływa
I **marina** się nazywa
Ale **Stella**. — Ma mieć wzięcie
W **rachunkowym** firmamencie.
Jeźli tak, to on już sobie
Wyrachował, czy w tej dobie,
Warto służyć panom miasta! —
Jak nie warto, powie: basta!
I tak rejestr służb ma duży,
Że dziw, czemu w Radzie służy?

Gold.

Spółka **Spiry i Goldgarta**
Musi przecież być coś warta,
Bo lat kilka w Radzie siedzą —
A czemu? sami nie wiedzą.
Miasto nic ich nie obchodzi...
Nie biorą w niczem udziału...
Pardon! prawdę rzec się godzi,
Któryś z nich, pełen zapału,
Dał na „**Wianki**" szustkę całą!
Ach gdybym mógł wiedzieć: który
Strasznie by się gardłowało,
By go wybrać po raz wtóry...
Oczywistą rzeczą bo to,
Że ten mąż jest patryotą!

Kuba.

Że choroby dzieci leczy
Znakomicie — nikt nie przeczy;
Lecz że w Radzie dzieci nie ma
To tam jego **rola niema**!
Nikomu on w gardle kością,
A głosuje za większością.
Więc jak większość dobrą będzie,
To z pożytkiem w Radzie siędzie.

Kiesa.

Szlachcic z dziada i pradziada
Ujął berło karnej kliki,
I choć jawnie nie napada
Na warchołów groźne szyki,
Przecież widać to wyraźnie
Że powiada: „Ja się błaźnię,
Lecz ich zduszę, zmiażdżę, skruszę,
Na szlachecką klnę się duszę!
Trza łeb hydrze uciąć z szczętem
Co my chcemy to jest świętem!
Do zwycięztwa wszystkie ścieszki —
Hufce nasze niech prowadzą;
W puch pójść muszą rzeźimieszki
Co grób kopią pod swą władzą!"
Ten pan szlachcic choć nas śmieszy
Że chce głową łamać skały —
Choć ambicją grubo grzeszy,
Ma względ u mnie, bo jest śmiały
Człek i prawy — do Krakowa
Przywiązany — a swą drogą
Ludzie o nim rzec nie mogą —
Złego słowa!

Uparty on jest tak strasznie,
Że gdy na swem nie postawi,
Krzyknie: Niech ich piorun trzaśnie!
I Radę miejską pozbawi
Swego głosu! Będzie szkoda,
Lecz jak zrobi tak — też zgoda!
Stokroć więcej miasto zyska
Gdy zwyciężą warcholiska!

†

Pragnąc sławy **Herostrata**
Wrzeszcy, biega, skacze, lata —
Kark nadstawia, męczy płuca,
Nawet się na **zmarłych** rzuca —
Gotów nawet się ześwinić
Byle głośnym się uczynić!
Stańczyk widząc w nim tę chętkę,
Wziął pochwałą go na wędkę —
I na wrogów swych go szczuje
I kasztany nim wyjmuje.
Mówią księgi nam, że wprzódy
Ród żydowski wierny Panu
Mył w Jordanie swoje brudy...
Dziś Stańczyki znów Jordanu
Na użytek własny biorą,
I w nim swoje brudy piorą.
Więc kto nie chce, aby w Radzie
Stały z brudem takie kadzie —
Niechże rzeknie póki pora:
„Fora z dwora!"
Lecz na co się me gadanie
Przydać może? Tak się stanie,
Jak chce **praczek** można klika!
Ona miastu da w nos pstyka
I z tryumfem **kadź** wprowadzi,
Co jej **opinja** wadzi!

Lis.

Lis z nazwiska — więc układny
I w kurniku zręczny, grzeczny —
A chociaż tam jest wszechwładny
Nie powiem, że: niebezpieczny —
Bo ma wielki spryt w naturze:
Wystarcza mu jajko kurze.

Maj.

Jest malutki — wielkim zwie się
Wszyscy mówią mu: **Prezesie**!
Butę chowa swą jak może
W dobrodusznej on pokorze.
Że do szpiku i do kości
Pełen cichej lojalności,
Przeto w rzeczach polityki
Stańczyków się trzyma kliki.
Ma na ustach słodkie słowa
A co myśli w sobie chowa.
Jaka szkoda — jaka wielka
Że przez **kliki** patrzy **szkiełka**!
Póki patrzał własnym okiem
Stąpał w górę śmiałym krokiem.
Dziś wstecz drepci... lecz co mi tam
Jak kto ściele tak spać będzie!
Jeźli w Radzie go powitam.
To powitam jak narzędzie.
Instrument. na którym klika
Gra co zechce — dziś walczyka
Jutro byczka lub mazura...
Ot: po prostu **klawiatura**!
Szkoda, bo mógł to być maestro,
Dyrygujący orkiestrą!

Mendel.

Mendel.... wojak w bojach wprawny
Choć jest sprytny i wytrawny,
Ma dziś łamać przeszkód dużo...
Bekieszerja grozi burzą,
Wzywa tłumy do modlitwy.
Ja mu życzę i to z serca

By **zwycięzcą** wyszedł z bitwy —
Kto **zastoju ćmę** uśmierca,
Śmiało walczy z ciemnym gminem,
Ten jest kraju dobrym synem.

Muc.

Stary radca — był i **Wicem,**
Człek milczący — chłodnem licem
Nie przyciąga on do siebie.
W krakowskiej zrodzon kolebie
Przywiązanie ma do miasta...
Zły, gdy gmina groszem szasta.
Z Stańczykami chwiejnie trzyma
Bo wie, że w tem sensu niema —
Lecz przed laty wszedł w ich plany,
Chcąc tej z Weiglem **wstrętnej** zmiany.
Czy dziś rad jest?... kropki kładę...
I po innych z koszem jadę.

Machał

Pan mecenas **machał... machał...**
Na stańczyków i na kachał.
Zrozumiono — i **machadło**
Do Wiednia jak kamień wpadło.
„A niechże tam sobie leży
Tego życzym mu najszczerzéj
(Dziś wyborców woła kupa) —
Choć nie będzie radził Radzie:
Pisać listów do biskupa,
Od których śmiech ludzi kładzie —
Udawajmy, że z pamięci
Wyleciał nam mimo chęci."

Miód.

Ksiądz czcigodny — kapłan cichy,
Radca tęgi, energiczny,
Jak trza mówić, to języczny,
Nędz opiekun — człek bez pychy.
Takich Boże daj nam księży
A stać będzie naród tężéj —
Takich Radzie daj choć paru
A zysk miastu przyjdzie z daru.

Mirt.

Żyd rozsądny — widzi jasno
Jaka w Radzie na złe rada,
Czy mu syknął, czy mu klasną
Nie dba — śmiało wszystko gada.
Jest to jeden z żydów **owych,**
Co z poglądów życia zdrowych
Chcą byśmy iść chcieli z niemi,
Jako z dziećmi polskiej ziemi!

Marka.

Jedni mówią na **Sztokmara,**
Że fujara!
Drudzy mówią, że Sztokmarek
Jest Bismarek.
Ani tak, ani siak, nikogo nie sprzeda,
Ani siak, ani tak, sam kupić się nie da!
O opinję dbały, germańskie zapały
Wystudził dawno on;
Czy radca — czy prezes.
Swój widzi interes: gdy miasto zbiera plon!

Mecenas.

Pan **adwokat** — sobie zatem
Jest najlepszym adwokatem;
Choć gdy miejską sprawę wiedzie
Dobro miasta ma na przedzie,
Jak naprzykład gdy **budowie**
Sprzeciwiał się na plantacji,
Znać było że dba o zdrowie
I przyjemność populacji! —
Dziś, niech powie każdy **Pater**
Czy tam w miejscu Alma mater?
Pana Boga, Swiętych, chwali,
Lecz i Djabłu świeczkę pali
Z tąd też ja go lubię, cenię
Jak Rapackiego na scenie.
Ceniłbym go jednak bardziej,
Gdyby stał **gdzie trzeba** twardziej,
I jeźli w Radzie zostanie
Myślę: **zmieni** swe mniemanie.

Pan z Potoka.

Że **hrabiowie** są omastą
Więc ich **dwóch** ma w Radzie miasto.
Jeden z nich się sławy dobił
Tem, co ojciec jego robił —
A, że dużo robił Tato,
Kraj miłuje syna za to.
Szkoda, że ten ojciec wcześnie
Go opuścił — czaru kwiecie
Podziubały jak czereśnie
Różne wróble. — Pochlebstw śmiecie
Prusząc w oczy przez lat wiele
Zasłoniły mu czczą blagą
Życia celów prawdę nagą!
Ci pochlebce i czciciele
Od lat młodych wciąż mu kadzą:
„Tyś duchową naszą władzą!" —
I o reńskich kilkunastu
Gdy na biednych kiedy daje,
Wnet w gazetach głoszą miastu,
I na wszystkie trąbią kraje,
Niecąc próżność — nie dziw przeto,
Że w niejednem jest kobietą!
Podobny do ojca w dumie
W czynach sprostać mu nie umie,
Bo przy boku **ma Mefista.**
Który z wpływów swych korzysta.
Gdy chce **sokół** wzlecieć w górę
Zręcznie skrzydła mu podcina,
I w bogatą pierzem **kurę**
Sokolego zmienia syna.
Ojciec sokół otaczał się
Polskiem ptactwem w każdym czasie,
Syn kogucik w służbę bierze
Tych co **w obce** strojni pierze.
I niedługo patrząc ino,
Jak w tem **gnieździe** ci wyginą,
Co pracować tam powinni —
A żreć chleb **nasz** będą inni!
Któż go wzbudzi? Kto wpływ wywrze?
Gdy **Mefisto** wciąż się mizdrze...
I pracuje wciąż szkodliwie
Na umysłu jego niwie? —
Za **czyn wielki** on dziś kładzie,
Że być członkiem raczy w Radzie —
I uwagi nikt nie zwraca,
Że to z miru ogołaca.
Jeźli **obcym** tam się bywa
Gdzie do pracy ogół wzywa. —
Mówię więcej, niż potrzeba
Boć to na wskróś polska gleba,
Więc mi żal, że... lecz urywam
A was wszystkich na sąd wzywam.
Sądźcie, czy to prawda — czy nie
Co o **radcy** tutaj gwarzę;
Wasz sąd dla was — ja to czynię
Co sumienie czynić każe!

Par.

Nie dawnom rozmowę taką
Miał z pewnym zawadjaką:
— „Cóż waść powie o radcy **P.**?"
— Daraj Panie, lecz mam chrypę...
Mówić trudno" — „Choć słów parę
Zrób mój Djable tę ofiarę."
„**Lekarz** słynny, poważany...
Człek, choć przyłóż go do rany...
Głowa światła... prawa **dusza...**
Serce zacne... dobroć wzrusza...
— „Tere fere, kuku!
Strzela baba z łuku!
Przecież wszystkie te przymioty
Jak z gęsiną, smaczne szproty,
Wspólności nie mają żadnéj
Z potrzebami służby radnej!"
— „Ależ cierpliwości proszę..."
— „Nie ma sensu za trzy grosze
Waść się chcesz wykręcić sianem
Medytując nad tym panem!!
Lub...? co wątpię!" krzyknął gniewnie
I odchodząc myślał pewnie,
Żem warjat — wrzeszczał wszędzie —
Ha! cóż poczniemy? niech tak będzie!

Pan na Szlaku.

Graf profesor w oczach hrabin
Mądry jak żydowski rabin —
I poświęceń wielkich wzorem,
Że być raczy: profesorem.
O polskiej literaturze,
Prelekcje miewa duże,
W których na sposoby wszelkie,
Z małych ludzi robi wielkie,
A zaś wielkich w nic obraca —
To jego dla kraju praca!
W katedrze i w radnej sali
Polski język strasznie chwali —
Lecz gdy w grefin wszedł salony,
Parler francais jak i ony.
Jest przesądom starym wierny,
Ma w wymowie dźwięk misterny,
Maniery de haute volé,
Nawet w domu nawet w szkole!
Jeźli trzeba na rzecz kliki
Umizgnąć się do publiki,
To ou na to jest mistrz wielki —
Bo ma słówka jak karmelki,
Któremi naiwnych chwyta —
Słowem majster jest i kwita!
Lecz gdy spytam: czy warsztatem
Dla **majsterków** takich Rada?
Wy rzekniecie: „**Nie!**" — to zatem
Z tego taki sens wypada:
Że ta nad wiek mądra ryba,
Co się zjawia wtenczas chyba,
Gdy ma wesprzeć jej frazesik
Stańczykowski interesik —
Jeźli z Rady się wyniesie,
Miasto szkody nie poniesie!

Rzewusio.

W bęben reklam chętnie wali
Chętnie się swym dziełem chwali —
Lecz co robi, to dokładnie
Z gorliwością pięknie, ładnie.
Moc pomysłów w nim młodzieńcza,
W gospodarce zdolna głowa
A cel marzeń: blask Krakowa!
Okazałość malownicza
Pogrzebów: **Zyblikiewicza**
Kraszewskiego — w swym wyniku,
Jemu najprzód się zawdzięcza!
Przytem wniosek o **pomniku**
Dla Marszałka — to dowody;
Że jest człowiek sercem młody,
Że w nim na wskróś polska dusza
W wszystkich tętnach żar porusza.
U Stańczyków nie ma łaski,
Że się nie dał wziąść na paski,
Więc mu podstawiają nogę
I wszędzie mu wchodzą w drogę!
Raz srogiego palnął bąka —
Chcąc na plantach mieć Wszechnicę —
Lecz to nie był **posłuch dzwonka,**
Tylko żółci tajemnice...
Choć mu się to za złe bierze,
Jednak wszystkim radzę szczerze:

Nie puścić go z miejskiej Rady
Radca to nie od parady;
Za niejedno wart uznania
Wart wyborców zaufania! —

Szwarcownik.

Skrzętna czynność tego pana
Mało komu w mieście znana,
Ekonomat miejski zna ją,
Bo dla niego **szwarcowana!**
Jeźli znowu wybierzecie
Szwarcownika, to w sekrecie
Powiem, że **Um...** i tam dalej...
Tych wyborów nie pochwali!
Czemu? Nie wiem — Ludzie bają!

Stach.

Reman to chłop, co się zowie,
Dobrze w sercu — dobrze w głowie...
Echt Krakowiak duszą całą!
W sprawach miejskich gada śmiało
I poważnie i roztropnie
Aże celu swego dopnie!
Niechno parol kto zagina
Na Jagiełłów gród mu święty!
To mądrzejszy od rabina
Palnie aż mu pójdzie w pięty —
To mi obraz jest mieszczucha!
Złych podszeptów nie posłucha,
Za dobremi w piekło pójdzie!
Wybierzcież go mili ludzie
Niech jak dotąd służy dalej
Po ojcowsku w radnej sali.

Wer da?

Niech mnie wszyscy porwą djabli,
Jeźli **człek ten** nie do szabli
Jest zrodzony! Prawdę rąbie
A w łepecie gdyby w bombie
Materjałów palnych tyle,
Jakby wulkan w każdej żyle
Miast krwi gorzał i młodości
Ogniem palił stare kości!
Zkąd ten zapał? Młoda dusza
W krakowskiego patrycjusza,
Jak raz wlazła, będzie młoda
Póki ziemi sił nie odda.
Tęgi rebacz! tnie krzyżową
Po mistrzowsku! — Każde słowo
Pada w miejsce gdzie zamierzy,
Kiedy broni swej Macierzy,
Przed napaścią bądź niedźwiedzi,
Bądź tych — co się zwą „sąsiedzi.“ —
A już bardziej niżli szczurów
Zbrzydził sobie tych freikurów,
Co w lokajskie wlazłszy czapy
Stańczykowskie liżą łapy!
Kraków kocha — lecz się wstydzi,
Gdy w nim jakie świństwa widzi,
To też w Radzie nieraz wąsa
Zieleniejąc do krwi kąsa —
I zgromadził koło siebie
Tych co nie chcą jeść miód w niebie
Stańczykowskiem! Dziś wesoły
Bo coś górą są warchoły —
A zwycięstwo niechno będzie,
Na sto koni rad usiędzie!
Zacofańcy zjedli by go...
Z Rady wygryść chcą intrygą —
Więc Warchoły, Warcholątka,
Wyłaźcie z każdego kątka,
I głusujcie na Wencela,
Choć by kto miał i prywatę —
Niech się **wspólność** nie rozstrzela...
Razem do urn łby rogate!

Wiśniak.

Lekarz znany w całem mieście
Miłym każdej jest niewieście —
Bo czy płatny — czy nie płatny —
Jak panienka delikatny.
Jako **radca**: sprawom szkolnym
Poświęcił się — i co zdolnym
Jest uczynić — czyni wszystko,
Ceniąc radcy stanowisko.

Żyd.

„Pędź latawcze wiatronogi
Lasy z drogi! góry z drogi!“
Można było rzec przed laty
Do **Warszauera**, gdy duch jego
Niby Pegaz śniąc skrzydlaty,
Chciał z ogniska domowego.
Pędzić w służbę narodową!
Był to rumak, który siodła
Nie dał sobie nadziać nigdy —
A ostrogą co go bodła
Była chęć, by z siłą nową
Pójść w obronę naszej krzywdy.
Byli tacy co mu uzdę
Dać i siodło chcieli w darze...
Lecz on wolał luzem w bruzdę
Pójść, niż tam, gdzie **jeździec** każe!
Tak wierzgając wciąż samopas
Wracał zmęczon w dom na popas —
Aż nareszcie chęć odpadła,
I przybyło trochę sadła,
I ubyło z sił jankuru —
I zleniwiał i rzekł sobie:
„Trudna rada — cóż im zrobię?
Nie przebiję głową muru!“ —
Dziś spokojny wolno stąpa
Czasem kogo w ślinach skąpa —
Dziś powiada: mnie już satis!
O vanitas vanitatis!“
Przykro!.. — ale bacząc na to,
Jaką by to było stratą,
Gdyby Radzie tak ubyła
Tyle znakomita siła,
Pomyślałem: Bogu chwała,
Że mu się ta krzywda stała! —
Kilkanaście lat upływa
Jak na ławie tej radzieckiej,
Służy miastu dłoń poczciwa,
Dłoń żydowska! Ten żyd wierniéj
Niż niejeden syn szlachecki
Pracuje wśród różnych cierni...
Choć nikt nie rzekł: żydzie ja cię
Za tę służbę, cenię bracie...
Przecież ten żyd kocha szczerze,
Wszystko to co zwiem: „macierze“..
Zacna postać i szlachetna,
Pośród żydów gwiazda świetna!
Mówić: byście go wybrali
To rzec: że się słońce pali..
Ja mu powiem: Warszaurze!
Radzieckiego Jubileuszu,
Doczekaj się w **ojców wierze** —
Lecz powitaj nas **w kontuszu!**
Tyś godniejszy jest kontusza,
Niż nie jedna z naszych dusza!! —

ZAKOŃCZENIE DJABELSKIE

zwrócone do IMCI Pana Wajgela.

Finis coro.. i tam dalej
Czyli: „Koniec dzieło chwali!“
By uraczyć końcem dzieła,
Nasza Mość Djabelska wzięła,
Co **najmilsze** na ostatek,
Idąc śladem dobrych matek!
Ryzykowne przedsiewzięcie,
Miły sercu Prezydencie;
Mówić że mi to „najmilsze“
Co do Ciebie tu napiszę,
Wiem bo, że masz więcej wrogów
Niż pogański świat miał bogów!
Jednak mnie to nic nie zraża...
Djabeł na gniew nie uważa,
Owszem to przyjemność pewną
Sprawia: widząc złych twarz gniewną...
I z tych przyczyn w takiej chwili
Właśnie jest mi rzec najmiléj:
Bądź **pozdrowion!**
Z marjackiej jabym wieży
Pozdrowił Cię od Macierzy
Jako dziecko sercu drogie —
Lecz wprzód muszę z marjackiéj
Opowiedzieć rzeczy mnogie:
Bezczelności przykład świeży,
Że chcą kruki, aby **gacki,**
W Radzie dalej zasiadały,
Razem z Tobą i z innemi
Skrzydłaczami szlachetnemi...
Że **opinja** pani owa,
Co króluje wśród Krakowa,
Nie dopuści na wybryki
Szalejącej złością kliki!
Że w tej chwili, w której winy
I zasługi — sądem **gminy,**
Być powinny ocenione
Tak, jakiemi były one...
Nie dopuści, by przed światem
Miasto oblał wstyd szkarłatem...
Nie dopuści, by wraz z Tobą
Coś tej Rady jest **ozdobą,**
Zasiadali nadal **owi:**
Co ją plamić są gotowi!
Rzekłem: „Z Tobą zasiadali“
Bo nie wątpię, że nam daléj,
Będziesz świecił cnót obrazem —
Że z druhami pójdziesz razem
W świętej pracy dla Macierzy —
Że w tych hufcach, którym sterzy
Prawda Boża — służyć będzie
Serce Twoje zawsze, wszędzie!
Służyć będzie, jak dziś służy,
Że złość wrogów Cię nie znuży;
Że ten stary gród Piastowy
W fundamentach zawsze zdrowy,
Od siebie Cię nie odwiąże;
Bo już co z nim raz Bóg sprząże,
Znać, że wola Jego taka —
Nie rozerwie moc wszelaka.
Prezydencie! jak kraj cały
Znane twoje ideały,
Znane... ach! nie powiem więcej,
Tylko życzę najgoręcej:
Byś za wszystkie trudy swoje,
Dożył tego, o czem roję!

Dan w Krakowie 15 Czerwca 1887 r. w rezydencji naszych książęcych ciemności na Kuźmarku z przyległościami dotąd nie objętemi w posiadanie ani przez Radę sanitarną, ani przez Zakład gazowy a tem więcej przez Radę miejską.

Djabeł.

UWAGA ZECERA.

Wierszy hurtem 696 za 12 centów. Wypada po 58 za **jednego** centa — to jeszcze nikt nie dostał po tyle **węgierek** w czasie największego urodzaju na placu szczepańskim!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Nr z czerwca 1887 r

NADZWYCZAJNY
DJABEŁ



Numer osobliwy
bo nie numerowany!

Cena 12 ct.
jak barszcz tania!

ŚWIADECTWO

sześcioletniego pożycia małżeńskiego wydane przez Jaśnie wielmożną Opinję publiczną, jednej z połowic Jaśnie oświeconego gazem własnym, IMCJ. Pana Krakowa.

Jako skrzętna gospodyni,
Gdy ma zmieniać swoje sługi,
Między niemi wybór czyni,
Wedle zalet i zasługi;
Tak ja dzisiaj **wielemożna**
Opinja — niby z rożna
Paczkę kurcząt — na stół kładę:
Tych co zrobią miejską radę,
Swem odejściem wpół przeciętą,
Z jednem okiem jedną piętą!
Tej **połowie** co się zmienia,
Daję jawne zaświadczenia:
Czy służyli dobrze Panu,
Czy potrzebni mu do chrzanu —
Wstyd czy zaszczyt ci i owi,
Niosą jego Imieniowi —

Jednem słowem, ja **Opinja,**
Chcę rzec: jaką wartość czyja —
Widzę bowiem, że **partyja**
Jak kopytem szewc wywija;
Aby zakryć sług swych wady,
Lub wyrzucić takich z Rady,
Co jej stoją na zawadzie!
Więc o przyszłym myśląc ładzie,
Poleciłam słudze memu,
„Djabłu“ — ale krakowskiemu:
By co powiem spisał szczerze,
Na piekielnym swym papierze...
Choćby wrogów niech pochwali,
Gdy o dobro miasta dbali —
Choćby druhom niech za błędy,
Nie żałuje reprymendy!

Bazia.

Zwie się **Baran**..... a jest **jagnie**
Każdy swoim mieć go pragnie —
Bo uczciwy i mir zyskał,
Choć fontanną spryt nie tryskał.
W skutek czego — a jest to złem
Stawał się ofiarnym **kozłem.**
Nie historyk i nie mowiec,
Ale zdolny przemysłowiec,
Co bez reklam i hałasu
Grosz uciułał dla zapasu —
I przeszedłszy różną kolej
Dziś dla ludzi tłoczy olej.
Gdyby on miał w swej fabryce
Ten, którego mózgownice,
Potrzebują — dobrodziejem
Byłby w Radzie z tym olejem —
Ale i tak, jak najdłużej
Niech mieszczańskiej sprawie służy —
Niech nas uczy, jaką drogą
Fundusze nam uróść mogą,
Jak i ile płacąc za sto
Może z biedy wybrnąć miasto.

Blume.

Czy **on** chrzczony czy nie chrzczony
Nie wiem — anim nie ciekawy;
Lecz to słychać na wsze strony,
Że ma w sercu miejskie sprawy —
Że uczciwy i rozumny —
I usłużny i nie dumny —
I Polak na każdym kroku...
Więc nam zostań **Blumensztoku!**

Bóbr.

Mąż, co za to został posłem
Że Lel'wela zrobił osłem —
I że nazwał bez mitręgi
Polskich królów: „niedołęgi“;
Który na sejmowej ławie
W każdej głos zabiera sprawie —
Czy rzecz szkolna — czy deficyt
Wszędzie: venit, vidit, vicit!
Caput takiej wielkiej treści,
W Radę miejską się nie zmieści
I byłaby nawet szkoda,
By ta zdolność, ta uroda,
Miała marnieć coraz bardziej,
Na dysputy o Talardzie!
Dziesięć wieków za to ciało
Urazę by do was miało —
Więc opuście dziś te: **Bobry,**
Bo na radcę on za... dobry.

Chęć.

Ten znów ma najlepsze **Chęci**...
Demokraty na nim maska:
Lecz go łaska pańska nęci,
I gdy hrabia go pogłaska,
I karetą doń zajedzie,
To głosować za nim „**będzie**“
I za pańską za herbatę
Puści w trąbę demokratę!
Nieprzyjaciel wodociągów —
Zalicza do dziwolągów
Ich budowę — „A to na co?
(Mówi) Pany sługom płacą
By przynieśli gdzie trza wody —
W podworcach czyścili smrody“!
Na Kleparzu mir posiada —
Więc choć **wśród swych** inak gada —
Gdy Stańczyki „Knausów“ każą...
Postara się, że **powłażą**.

Dom.

Lubi sprawiać aparaty
Za gotówkę i na raty —
Z własnym groszem się rachuje, —
Lecz publicznym tak szafuje.
Żeby wydał w krótkim czasie
Wszystek pieniądz, co jest w kasie,
I zaciągnął jeszcze długi
Na aparat jeden drugi.
Wodociągów wlecze sprawy
Od Krakowa do Regulic —
I dał projekt raz ciekawy
Ogrzewania piecem ulic.
Projekty mu z głowy lecą
A ztąd takie nam korzyści,
Że oczyści miasto nieco
Lecz i kasę nam wyczyści.
Że zaś dzięki gospodarce,
Wiatr wyprawia już w niej harce...
Dno łysieje... to i w krótce
Byłby koniec tej robótce!
Jak pomyślę o tem sobie,
Tak mi jakoś w duszy rado,
Że **czyszczącej** tej **osobie**
Życzę, by się znowu z Radą
Zlepiła i to z paradą!
Jeżli wisieć to za obie
nogi o Bogi!

Epes.

Ciągle milczy — czasem gada..
Pono pracy nie unika —
Chce być radcą — trudna rada...
Bankierskiego ma konika...
Jak na niego z szykiem siędzie
I pojedzie na Kuźmarek.
Choćby się miał tłuc jak Marek
Po piekiełku — radcą będzie!

Friede.

Dużo robi — mało gada,
Ma pożytek z niego Rada —
Bo do wszystkich robót zdatny,
A sumienny — skropulatny.
Pracowita z **niego** mrówka.
Nie bawi się w słodkie słówka
I o wszystkiem wciąż pamięta
W roli **vice-prezydenta**.
Ale że ma sąd swój własny,
Ni go nagnie choć pan jasny,
Więc Stańczykom na zawadzie
I nie chcą z nim siedzieć w Radzie.
A! do djabłów miljon korcy!
Ręka w rękę cni wyborcy,
Kto o korzyść miasta dbały!
Nie słuchajcie złych języków;
Takich jak **on** pracowników,
Trzymać trza — to **specjały**!

Goros.

Co dzień na nim widać świeże
I mankiety i kołnierze.
I **charakter** każdy przyzna
Jego taki — jak bielizna.
Czysty, biały — gdyby z weby.
O miastowe dba potrzeby
Obchodzi go każda sprawa,
Do stronniczych walk nie stawa,
Mówiąc, że ze szkodą matki
Gdy się z sobą czubią dziadki.
W sprawach pilny udział bierze —
Jednem słowem służy szczerze,
Choć z zawodu **kupiec tęgi**,
Wziąść od czasu mógłby cięgi!

Ganz Stella marina.

Mądra ryba — zręcznie pływa
I **marina** się nazywa
Ale **Stella**. — Ma mieć wzięcie
W **rachunkowym** firmamencie.
Jeżli tak, to on już sobie
Wyrachował, czy w tej dobie,
Warto służyć panom miasta! —
Jak nie warto, powie: basta!
I tak rejestr służb ma duży,
Że dziw, czemu w Radzie służy?

Gold.

Spółka **Spiry i Goldgarta**
Musi przecież być coś warta,
Bo lat kilka w Radzie siedzą —
A czemu? sami nie wiedzą.
Miasto nic ich nie obchodzi...
Nie biorą w niczem udziału...
Pardon! prawdę rzec się godzi,
Któryś z nich, pełen zapału,
Dał na „**Wianki**“ szustkę całą!
Ach gdybym mógł wiedzieć: który
Strasznie by się gardłowało,
By go wybrać po raz wtóry...
Oczywistą rzeczą bo to,
Że ten mąż jest patryotą!

Kuba.

Że choroby dzieci leczy
Znakomicie — nikt nie przeczy;
Lecz że w Radzie dzieci nie ma
To tam jego **rola niema**!
Nikomu on w gardle kością,
A głosuje za większością,
Więc jak większość dobrą będzie,
To z pożytkiem w Radzie siędzie.

Kiesa.

Szlachcic z dziada i pradziada
Ujął berło karnej kliki,
I choć jawnie nie napada
Na warchołów groźne szyki,
Przecież widać to wyraźnie
Że powiada: „Ja się błaźnię,
Lecz ich zduszę, zmiażdżę, skruszę,
Na szlachecką klnę się duszę!
Trza łeb hydrze uciąć z szczętem
Co my chcemy to jest świętem!
Do zwycięztwa wszystkie ścieszki —
Hufce nasze niech prowadzą;
W puch pójść muszą rzeźimieszki
Co grób kopią pod swą władzą!“
Ten pan szlachcic choć nas śmieszy
Że chce głową łamać skały —
Choć ambicją grubo grzeszy,
Ma wzgląd u mnie, bo jest śmiały
Człek i prawy — do Krakowa
Przywiązany — a swą drogą
Ludzie o nim rzec nie mogą —
Złego słowa!

Uparty on jest tak strasznie,
Że gdy na swem nie postawi,
Krzyknie: Niech ich piorun trzaśnie!
I Radę miejską pozbawi
Swego głosu! Będzie szkoda,
Lecz jak zrobi tak — też zgoda!
Stokroć więcej miasto zyska
Gdy zwyciężą warcholiska!

✝

Pragnąc sławy **Herostrata**
Wrzeszczy, biega, skacze, lata —
Kark nadstawia, męczy płuca,
Nawet się na **zmarłych** rzuca —
Gotów nawet się ześwinić
Byle głośnym się uczynić!
Stańczyk widząc w nim tę chętkę,
Wziął pochwałą go na wędkę —
I na wrogów swych go szczuje
I kasztany nim wyjmuje.
Mówią księgi nam, że wprzódy
Ród żydowski wierny Panu
Mył w Jordanie swoje brudy...
Dziś Stańczyki znów Jordanu
Na użytek własny biorą,
I w nim swoje brudy piorą.
Więc kto nie chce, aby w Radzie
Stały z brudem takie kadzie —
Niechże rzeknie póki pora:
„Fora z dwora!“
Lecz na co się me gadanie
Przydać może? Tak się stanie,
Jak chce **praczek** można klika!
Ona miastu da w nos psztyka
I z tryumfem **kadź** wprowadzi,
Co jej **opinja** wadzi!

Lis.

Lis z nazwiska — więc układny
I w kurniku zręczny, grzeczny —
A chociaż tam jest wszechwładny
Nie powiem, że: niebezpieczny —
Bo ma wielki spryt w naturze:
Wystarcza mu jajko kurze.

Maj.

Jest malutki — wielkim zwie się
Wszyscy mówią mu: **Prezesie**!
Butę chowa swą jak może
W dobrodusznej on pokorze.
Że do szpiku i do kości
Pełen cichej lojalności,
Przeto w rzeczach polityki
Stańczyków się trzyma kliki.
Ma na ustach słodkie słowa
A co myśli w sobie chowa.
Jaka szkoda — jaka wielka
Że przez **kliki** patrzy **szkiełka**!
Póki patrzał własnym okiem
Stąpał w górę śmiałym krokiem.
Dziś wstecz drepci... lecz co mi tam
Jak kto ściele tak spać będzie!
Jeżli w Radzie go powitam,
To powitam jak narzędzie,
Instrument, na którym klika
Gra co zechce — dziś walczyka
Jutro byczka lub mazura...
Ot: po prostu **klawiatura**!
Szkoda, bo mógł to być maestro,
Dyrygujący orkiestrą!

Mendel.

Mendel.... wojak w bojach wprawny
Choć jest sprytny i wytrawny,
Ma dziś łamać przeszkód dużo...
Bekieszerja grozi burzą,
Wzywa tłumy do modlitwy.
Ja mu życzę i to z serca

By **zwycięzcą** wyszedł z bitwy —
Kto **zastoju ćmę** uśmierca,
Śmiało walczy z ciemnym gminem,
Ten jest kraju dobrym synem.

Muc.

Stary radca — był i **Wicem,**
Człek milczący — chłodnem licem
Nie przyciąga on do siebie.
W krakowskiej zrodzon kolebie
Przywiązanie ma do miasta...
Zły, gdy gmina groszem szasta.
Z Stańczykami chwiejnie trzyma
Bo wie, że w tem sensu niema —
Lecz przed laty wszedł w ich plany,
Chcąc tej z Weiglem **wstrętnej** zmiany.
Czy dziś rad jest?... kropki kładę...
I po innych z koszem jadę.

Machał

Pan mecenas **machał... machał...**
Na stańczyków i na kachał.
Zrozumiono — i **machadło**
Do Wiednia jak kamień wpadło.
„A niechże tam sobie leży
Tego życzym mu najszczerzéj
(Dziś wyborców woła kupa) —
Choć nie będzie radził Radzie:
Pisać listów do biskupa,
Od których śmiech ludzi kładzie —
Udawajmy, że z pamięci
Wyleciał nam mimo chęci.“

Miód.

Ksiądz czcigodny — kapłan cichy,
Radca tęgi, energiczny,
Jak trza mówić, to języczny,
Nędz opiekun — człek bez pychy.
Takich Boże daj nam księży
A stać będzie naród tężéj —
Takich Radzie daj choć paru
A zysk miastu przyjdzie z daru.

Mirt.

Żyd rozsądny — widzi jasno
Jaka w Radzie na złe rada,
Czy mu sykną, czy mu klasną
Nie dba — śmiało wszystko gada.
Jest to jeden z żydów **owych,**
Co z poglądów życia zdrowych
Chcą byśmy iść chcieli z niemi,
Jako z dziećmi polskiej ziemi!

Marka.

Jedni mówią na **Sztokmara,**
Że fujara!
Drudzy mówią, że Sztokmarek
Jest Bismarek.
Ani tak, ani siak, nikogo nie sprzeda,
Ani siak, ani tak, sam kupić się nie da!
O opinję dbały, germańskie zapały
Wystudził dawno on;
Czy radca — czy prezes.
Swój widzi interes: gdy miasto zbiera plon!

Mecenas.

Pan **adwokat** — sobie zatem
Jest najlepszym adwokatem;
Choć gdy miejską sprawę wiedzie
Dobro miasta ma na przedzie,
Jak naprzykład gdy **budowie**
Sprzeciwiał się na plantacji,
Znać było że dba o zdrowie
I przyjemność populacji! —
Dziś, niech powie każdy **Pater**
Czy tam w miejscu Alma mater?
Pana Boga, Swiętych, chwali,
Lecz i Djabłu świeczkę pali
Z tąd też ja go lubię, cenię
Jak Rapackiego na scenie.
Ceniłbym go jednak bardziej,
Gdyby stał **gdzie trzeba** twardziej,
I jeżli w Radzie zostanie
Myślę: **zmieni** swe mniemanie.

Pan z Potoka.

Że **hrabiowie** są omastą
Więc ich **dwóch** ma w Radzie miasto.
Jeden z nich się sławy dobił
Tem, co ojciec jego robił —
A, że dużo robił Tato,
Kraj miłuje syna za to.
Szkoda, że ten ojciec wcześnie
Go opuścił — czaru kwiecie
Podziubały jak czereśnie
Różne wróble. — Pochlebstw śmiecie
Prusząc w oczy przez lat wiele
Zasłoniły mu czczą blagą
Życia celów prawdę nagą!
Ci pochlebce i czciciele
Od lat młodych wciąż mu kadzą:
„Tyś duchową naszą władzą!“ —
I o reńskich kilkunastu
Gdy na biednych kiedy daje,
Wnet w gazetach głoszą miastu,
I na wszystkie trąbią kraje.
Niecąc próżność — nie dziw przeto,
Że w niejednem jest kobietą!
Podobny do ojca w dumie
W czynach sprostać mu nie umie,
Bo przy boku **ma Mefista,**
Który z wpływów swych korzysta.
Gdy chce **sokół** wzlecieć w górę
Zręcznie skrzydła mu podcina,
I w bogatą pierzem **kurę**
Sokolego zmienia syna.
Ojciec sokół otaczał się
Polskiem ptactwem w każdym czasie,
Syn kogucik w służbę bierze
Tych co **w obce** strojni pierze.
I niedługo patrzać ino,
Jak w tem **gnieździe** ci wyginą,
Co pracować tam powinni —
A żreć chleb **nasz** będą inni!
Któż go wzbudzi? Kto wpływ wywrze?
Gdy **Mefisto** wciąż się mizdrze...
I pracuje wciąż szkodliwie
Na umysłu jego niwie? -
Za **czyn wielki** on dziś kładzie,
Że być członkiem raczy w Radzie —
I uwagi nikt nie zwraca,
Że to z miru ogołaca.
Ieżli **obcym** tam się bywa
Gdzie do pracy ogół wzywa. —
Mówię więcej, niż potrzeba
Boć to na wskróś polska gleba,
Więc mi żal, że... lecz urywam
A was wszystkich na sąd wzywam.
Sądźcie, czy to prawda — czy nie
Co o **radcy** tutaj gwarzę;
Wasz sąd dla was — ja to czynię
Co sumienie czynić każe!

Par.

Nie dawnom rozmowę taką
Miał z pewnym zawadjaką:
— „Cóż waść powie o radcy **P.**?“
— Daraj Panie, lecz mam chrypę...
Mówić trudno“ — „Choć słów parę
Zrób mój Djable tę ofiarę.“
„**Lekarz** słynny, poważany...
Człek, choć przyłóż go do rany...
Głowa światła... prawa **dusza...**
Serce zacne... dobroć wzrusza...
— „Tere fere, kuku!
Strzela baba z łuku!
Przecież wszystkie te przymioty
Jak z gęsiną, smaczne szproty,
Wspólności nie mają żadnéj
Z potrzebami służby radnej!“
— „Ależ cierpliwości proszę...“
— „Nie ma sensu za trzy grosze
Waść się chcesz wykręcić sianem
Medytując nad tym panem!!
Lub...? co wątpię!“ krzyknął gniewnie
I odchodząc myślał pewnie,
Żem warjat — wrzeszczał wszędzie —
Ha! cóż pocznę? niech tak będzie!

Pan na Szlaku.

Graf profesor w oczach hrabin
Mądry jak żydowski rabin --
I poświęceń wielkich wzorem,
Że być raczy: profesorem.
O polskiej literaturze,
Prelekcje miewa duże,
W których na sposoby wszelkie,
Z małych ludzi robi wielkie,
A zaś wielkich w nic obraca —
To jego dla kraju praca!
W katedrze i w radnej sali
Polski język strasznie chwali —
Lecz gdy w grefin wszedł salony,
Parler francais jak i ony.
Jest przesądom starym wierny,
Ma w wymowie dźwięk misterny,
Maniery de haute volé,
Nawet w domu nawet w szkole!
Jeżli trzeba na rzecz kliki
Umizgnąć się do publiki,
To ou na to jest mistrz wielki —
Bo ma słówka jak karmelki,
Któremi naiwnych chwyta —
Słowem majster jest i kwita!
Lecz gdy spytam: czy warsztatem
Dla **majsterków** takich Rada?
Wy rzekniecie: „**Nie!**“ — to zatem
Z tego taki sens wypada:
Że ta nad wiek mądra ryba.
Co się zjawia wtenczas chyba,
Gdy ma wesprzeć jej frazesik
Stańczykowski interesik —
Jeżli z Rady się wyniesie,
Miasto szkody nie poniesie!

Rzewusio.

W bęben reklam chętnie wali
Chętnie się swym dziełem chwali —
Lecz co robi, to dokładnie
Z gorliwością pięknie, ładnie.
Moc pomysłów w nim młodzieńcza,
W gospodarce zdolna głowa
A cel marzeń: blask Krakowa!
Okazałość malownicza
Pogrzebów: **Zyblikiewicza**
Kraszewskiego — w swym wyniku,
Jemu najprzód się zawdzięcza!
Przytem wniosek o **pomniku**
Dla Marszałka — to dowody,
Że jest człowiek sercem młody,
Że w nim na wskróś polska dusza
W wszystkich tętnach żar porusza.
U Stańczyków nie ma łaski,
Że się nie dał wziąść na paski,
Więc mu podstawiają nogę
I wszędzie mu wchodzą w drogę!
Raz srogiego palnął bąka —
Chcąc na plantach mieć Wszechnicę —
Lecz to nie był **posłuch dzwonka,**
Tylko żółci tajemnice...
Choć mu się to za złe bierze,
Jednak wszystkim radzę szczerze:

Nie puścić go z miejskiej Rady
Radca to nie od parady;
Za niejedno wart uznania
Wart wyborców zaufania! —

Szwarcownik.

Skrzętną czynność tego pana
Mało komu w mieście znana,
Ekonomat miejski zna ją.
Bo dla niego **szwarcowana!**
Jeśli znowu wybierzecie
Szwarcownika, to w sekrecie
Powiem, że **Um...** i tam dalej...
Tych wyborów nie pochwali!
Czemu? Nie wiem — Ludzie bają!

Stach.

Reman to chłop, co się zowie,
Dobrze w sercu — dobrze w głowie...
Echt Krakowiak duszą całą!
W sprawach miejskich gada śmiało
I poważnie i roztropnie
Aże celu swego dopnie!
Niechno parol kto zagina
Na Jagiełłów gród mu święty!
To mądrzejszy od rabina
Palnie aż mu pójdzie w pięty —
To mi obraz jest mieszczucha!
Złych podszeptów nie posłucha,
Za dobremi w piekło pójdzie!
Wybierzcież go mili ludzie
Niech jak dotąd służy daléj
Po ojcowsku w radnej sali.

Wer da?

Niech mnie wszyscy porwą djabli,
Jeśli **człek ten** nie do szabli
Jest zrodzony! Prawdę rąbie
A w łepecie gdyby w bombie
Materjałów palnych tyle,
Jakby wulkan w każdej żyle
Miast krwi gorzał i młodości
Ogniem palił stare kości!
Zkąd ten zapał? Młoda dusza
W krakowskiego patrycjusza,
Jak raz wlazła, będzie młoda
Póki ziemi sił nie odda.
Tęgi rebacz! tnie krzyżową
Po mistrzowsku! — Każde słowo
Pada w miejsce gdzie zamierzy,
Kiedy broni swej Maćierzy,
Przed napaścią bądź niedźwiedzi,
Bądź tych — co się zwą „sąsiedzi." —
A już bardziej niżli szczurów
Zbrzydził sobie tych freikurów,
Co w lokajskie wlazłszy czapy
Stańczykowskie liżą łapy!
Kraków kocha — lecz się wstydzi,
Gdy w nim jakie świństwa widzi,
To też w Radzie nieraz wąsa
Zieleniejąc do krwi kąsa —
I zgromadził koło siebie
Tych co nie chcą jeść miód w niebie
Stańczykowskiem! Dziś wesoły
Bo coś górą są warchoły —
A zwycięstwo niechno będzie,
Na sto koni rad usiędzie!
Zacofańcy zjedli by go...
Z Rady wygryść chcą intrygą —
Więc Warchoły, Warcholątka,
Wyłaźcie z każdego kątka,
I głusujcie na Wencela,
Choć by kto miał i prywatę —
Niech się **wspólność** nie rozstrzela...
Razem do urn łby rogate!

Wiśniak.

Lekarz znany w całem mieście
Miłym każdej jest niewieście —
Bo czy płatny — czy nie płatny —
Jak panienka delikatny.
Jako **radca**: sprawom szkolnym
Poświęcił się — i co zdolnym
Jest uczynić — czyni wszystko,
Ceniąc radcy stanowisko.

Żyd.

„Pędź latawcze wiatronogi
Lasy z drogi! góry z drogi!"
Można było rzec przed laty
Do **Warszauera**, gdy duch jego
Niby Pegaz śniąc skrzydlaty,
Chciał z ogniska domowego.
Pędzić w służbę narodową!
Był to rumak, który siodła
Nie dał sobie nadziać nigdy —
A ostrogą co go bodła
Była chęć, by z siłą nową
Pójść w obronę naszej krzywdy.
Byli tacy co mu uzdę
Dać i siodło chcieli w darze...
Lecz on wolał luzem w bruzdę
Pójść, niż tam, gdzie **jeździec** każe!
Tak wierzgając wciąż samopas
Wracał zmęczon w dom na popas —
Aż nareszcie chęć odpadła,
I przybyło trochę sadła,
I ubyło z sił jankuru —
I zleniwiał i rzekł sobie:
„Trudna rada — cóż im zrobię?
Nie przebiję głową muru!" —
Dziś spokojny wolno stąpa
Czasem kogo w ślinach skąpa —
Dziś powiada: mnie już satis!
O vanitas vanitatis!"
Przykro!.. — ale bacząc na to,
Jaką by to było stratą,
Gdyby Radzie tak ubyła
Tyle znakomita siła,
Pomyślałem: Bogu chwała,
Że mu się ta krzywda stała! —
Kilkanaście lat upływa
Jak na ławie tej radzieckiej,
Służy miastu dłoń poczciwa,
Dłoń żydowska! Ten żyd wierniéj
Niż niejeden syn szlachecki
Pracuje wśród różnych cierni...
Choć nikt nie rzekł: żydzie ja cię
Za tę służbę, cenię bracie...
Przecież ten żyd kocha szczerze,
Wszystko to co zwiem: „macierze"..
Zacna postać i szlachetna,
Pośród żydów gwiazda świetna!
Mówić: byście go wybrali
To rzec: że się słońce pali..
Ja mu powiem: Warszaurze!
Radzieckiego Jubileuszu,
Doczekaj się w **ojców wierze**
Lecz powitaj nas **w kontuszu!**
Tyś godniejszy jest kontusza,
Niż nie jedna z naszych dusza!! —

ZAKOŃCZENIE DJABELSKIE

zwrócone do IMCI Pana Wajgela.

Finis coro.. i tam dalej
Czyli: „Koniec dzieło chwali!"
By uraczyć końcem dzieła,
Nasza Mość Djabelska wzięła,
Co **najmilsze** na ostatek,
Idąc śladem dobrych matek!
Ryzykowne przedsiewzięcie,
Miły sercu Prezydencie;
Mówić że mi to „najmilsze"
Co do Ciebie tu napiszę,
Wiem bo, że masz więcej wrogów
Niż pogański świat miał bogów!
Jednak mnie to nic nie zraża...
Djabeł na gniew nie uważa,
Owszem to przyjemność pewną
Sprawia: widząc złych twarz gniewną...
I z tych przyczyn w takiej chwili
Właśnie jest mi rzec najmiléj:!
Bądź **pozdrowion!**
Z marjackiej jabym wieży
Pozdrowił Cię od Macierzy
Jako dziecko sercu drogie —
Lecz wprzód muszę z marjackiéj
Opowiedzieć rzeczy mnogie:
Bezczelności przykład świeży,
Że chcą kruki, aby **gacki,**
W Radzie dalej zasiadały,
Razem z Tobą i z innemi
Skrzydłaczami szlachetnemi...
Że **opinja** pani owa,
Co króluje wśród Krakowa,
Nie dopuści na wybryki
Szalejącej złością kliki!
Że w tej chwili, w której winy
I zasługi — sądem **gminy,**
Być powinny ocenione
Tak, jakiemi były one...
Nie dopuści, by przed światem
Miasto oblał wstyd szkarłatem...
Nie dopuści, by wraz z Tobą
Coś tej Rady jest **ozdobą,**
Zasiadali nadal **owi:**
Co ją plamić są gotowi!
Rzekłem: „Z Tobą zasiadali"
Bo nie wątpię, że nam dalej,
Będziesz świecił cnót obrazem —
Że z druhami pójdziesz razem
W świętej pracy dla Macierzy —
Że w tych hufcach, którym sterzy
Prawda Boża — służyć będzie
Serce Twoje zawsze, wszędzie!
Służyć będzie, jak dziś służy,
Że złość wrogów Cię nie znuży;
Że ten stary gród Piastowy
W fundamentach zawsze zdrowy,
Od siebie Cię nie odwiąże;
Bo już co z nim raz Bóg sprząże,
Znać, że wola Jego taka —
Nie rozerwie moc wszelaka.
Prezydencie! jak kraj cały
Znane twoje ideały,
Znane... ach! nie powiem więcej,
Tylko życzę najgoręcej:
Byś za wszystkie trudy swoje,
Dożył tego, o czem roję!

Dan w Krakowie 15 Czerwca 1887 r. w rezydencji naszych książęcych ciemności na Kuźmarku z przyległościami dotąd nie objętemi w posiadanie ani przez Radę sanitarną, ani przez Zakład gazowy a tem więcej przez Radę miejską.

Djabeł.

UWAGA ZECERA.

Wierszy hurtem 696 za !12 centów. Wypada po 58 za **jednego** centa — to jeszcze nikt nie dostał po tyle **węgierek** w czasie największego urodzaju na placu szczepańskim!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.